

www.cisi.pl

KOTWICA

6 (112)
listopad/grudzien
2020
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



BOŻE NARODZENIE 2020



Najdrożsi!

Chciałbym, abyście zdawali sobie sprawę, czym jest powierzone nam zadanie i abyście umieli dziękować za nie z całego serca Najświętszej Pannie. Byłbym szczęśliwy, jeśli poczulibyście się jeszcze bardziej zaangażowani w tę pracę. Chciałbym, abyście oddychali nowym powietrzem; abyście czuli entuzjazm, mogąc pracować w ten sposób – odpowiadając na gorące i nagłe potrzeby przedstawione nam przez Matkę Kościoła i potwierdzone przez autorytet Papieża i biskupów. Niech Maryja błogosławi nam wszystkim i uczyni z nas przydatne narzędzia do przeprowadzenia tego programu zbawiania narodów.

Bł. Luigi Novarese

L'Ancora 1/1974



KOTWICA

Nr 6 (112) listopad / grudzień 2020

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski SOdC

s. Małgorzata Malska SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szalapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

S. Angela Petitti SOdC

Dkn Jakub Wiechnik

Wiesław Górzyński

Marek Andrzejewski

Jan Lencznarowicz

Maria Murkowska

Teresa z Radomia

Grażyna i Marian Trawiccy

Mariusz Chmielewski

Violetta Zapalska

Danuta Bartkowiak

Grażyna Sroczyńska

Ania Dreszerska

S. Iwona Goździelewska SOdC

Okladka przednia: Ks. Janusz Malski podczas

jednego ze spotkań oplatkowych

Współpraca z czasopiśmie L'Ancora – Rzym

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych
Dwumiesięcznik dofinansowany ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 *S. Małgorzata Malska SOdC* DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *S. Angela Petitti SOdC* ZJEDNOCZENI Z BOGIEM, WSŁUCHANI W BLIŹNICH

5 *Izabela Rutkowska* WŁOSKIE RAMY – POLSKIE WNĘTRZE

6 *S. Beata Dyko SOdC* KS. LUIGI GAROSIO – NOWY MODERATOR GENERALNY

FUNDAMENTY

7 *Św. Jan Paweł II* BOŻE NARODZENIE – NASZE ŚWIĘTO

MY CVS

10 *Dk. Jakub Wiechnik* ŚLĄSKA SYKSTYNA

13 *Wiesław Górzyński* VI SPOTKANIE CVS DIECEZJI BYDGOSKIEJ Z CHORYMI

WSPOMNIENIA

14 *Marek Andrzejewski* WSPOMNIENIE O KS. JANUSZU MALSKIM

16 *Jan Lencznarowicz* SPOTKAMY SIĘ W RAJU

18 *Maria Murkowska* PAMIĘTAM RADOSNE SPOJRZENIA JEGO OCZU

20 *Teresa z Radomia* PAMIĘTASZ, TERESKO?

21 *Grażyna i Marian Trawiccy* KAPŁAN – PRZYJACIEL

23 *Mariusz Chmielewski* KS. JANUSZ TOWARZYSZYŁ MI
W OSWAJANIU CIERPIENIA

24 *Violetta Zapalska* ZA SZYBKO

25 *Danuta Bartkowiak* CHODZĄCE DOBRO

26 *S. Beata Dyko SOdC* NIE MÓWIĘ ŻEGNAJ..., ALE DO ZOBACZENIA

29 *Grażyna Sroczyńska* KS. JANUSZ I... BUDOWA STUDNI NA MADAGASKARZE

30 *Mieczysław Guzewicz* PONAD 20 LAT SZCZEGÓLNEJ ZNAJOMOŚCI

32 *Ania Dreszerska* JANUSZEK BIŁ MI BRAWO

33 *S. Iwona Goździelewska SOdC* KS. JANUSZ MALSKI I HISTORIA MOJEGO
POWOŁANIA

NASZA PRZYSTAŃ

34 XVII PRZEGLĄD PIOSENKI OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

35 GRZYBOBRANIE

37 PRZYGOTOWANIA ŚWIĄTECZNE

DUCHOWOŚĆ

38 *Mieczysław Guzewicz* CIERPIENIE ŚW. JÓZEFA – CZĘŚĆ 2

42 *Cisi Pracownicy Krzyża* ADORACJA KRZYŻA

45 *S. Beata Dyko SOdC* WRAŻLIWOŚĆ NA OSOBY STARSZE

48 *Fundacja Bethleem Mouda* NAJDROŻSI PRZYJACIELE MISJI!

PRZESŁANIE

DRODZY CZYTELNICY!



Z okazji zbliżających się Świąt Narodzenia Pańskiego wspólnota Cichych Pracowników Krzyża życzy każdemu i każdej z Was wszelkiego błogosławieństwa. Niech Nowonarodzony Jezus obdarza Was obficie potrzebnymi łaskami i rozlata nad Wami swoją opiekę, wlewając w Wasze serca miłość, pokój, radość i nadzieję. Niech Jego obecność będzie dla Was źródłem siły i ufności.

W tym trudnym czasie pandemii, gdy nie odbywają się turnusy rehabilitacyjne i nie możemy się z Wami spotkać i porozmawiać, nie chcemy poddać się zwątpieniu. Pragniemy pozostać z Wami w kontakcie. Taką możliwość daje nam czasopismo „Kotwica”, w którym dzielimy się naszą codziennością i duchowością, tym co nas cieszy i co bywa trudne. Zachęcamy Was do tego, abyście stali się częścią naszego życia poprzez lekturę „Kotwicy”. W czasie odosobnienia staje się ona symbolem jedności – mostem łączącym nas z Wami.

W naszej pamięci pozostają liczne formy wsparcia i życzliwości, których od Was stale doświadczamy. Serdecznie dziękujemy i zapewniamy o naszej bliskości modlitewnej. Dołączamy też nową ulotkę o turnusach, mając nadzieję, że gdy tylko ustanie pandemia, znów będziemy mogli je prowadzić.

s. Małgorzata Malska
Przełożona głogowskiego Domu
wraz z całą Wspólnotą i Redakcją „Kotwicy”

Zjednoczeni z Bogiem, wysłuchani w bliźnich

s. Angela Petitti

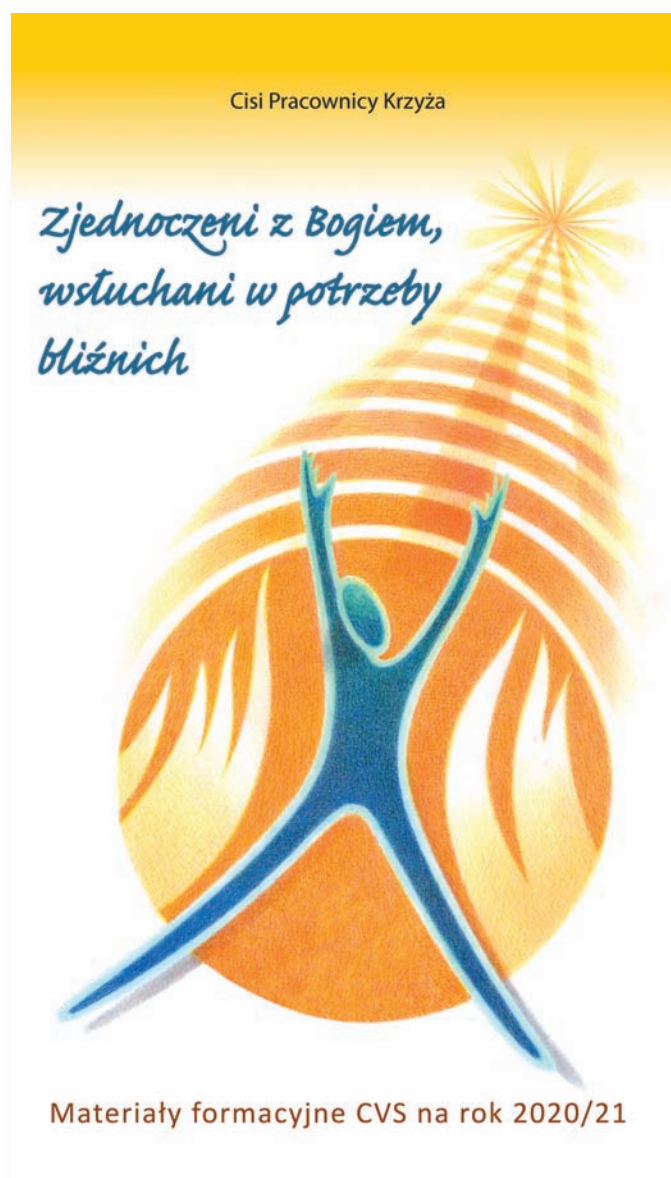
W tym roku duszpasterskim dobrze byłoby na nowo odczytać niektóre myśli bł. Luigiego Novarese na temat wartości działalności społecznej powierzonej Centrum Ochootników Cierpienia. Przytoczymy kilka zdań:

„Dbając o społeczny kontekst i chcąc, aby działalność apostolska zapraszała do odkrycia w Jezusie Chrystusie możliwości, które On oferuje, trzeba zdać sobie sprawę z pozytywnych i negatywnych stron czasów, w jakich się żyje”. Przypomina to jedno z zaleceń papieża Franciszka: „rzeczywistość jest ważniejsza niż idea”.

To prawda, od czasów, w jakich żył prał. Luigi Novarese minęło wiele lat i społeczeństwo bardzo się zmieniło. Nie zmieniło się jednak to, że „cierpienie nie znajduje właściwego miejsca we współczesnym świecie”.

Dlatego właśnie nasze pole apostolskiej działalności pozostaje wciąż otwarte, wciąż należy sprawać, aby zajaśniał wszystkim Chrystus, który „przedstawia Odwiecznego Ojca i głowę ludzkości, doznając wszelkich możliwych cierpień i w ten sposób karmiąc nas swoim życiem”. To On włącza nas w swoją misję, aby ból przemienić w nadprzyrodzony środek moralnej i społecznej odnowy.

Zjednoczeni z Bogiem, wsłuchujemy się w cierpienia bliźnich. Temat ten mówi nam, abyśmy byli bardziej czujni na to, co się dzieje wokół nas, szczególnie na to wszystko, co trudne, co sprawia, że nie czujemy się bezpiecznie w tym społecznym świecie.



Obecnie doświadczamy przede wszystkim bólu odo-sobnienia i strachu przed zakażeniem koronawiru-sem, przed jego konsekwencjami i utratą życia. I nie chodzi o to, aby zignorować tę sytuację, obostrze-nia i zasady higieny, ale aby także w tych trudnych czasach znaleźć sposób na kontynuowanie naszej apostolskiej drogi. Chodzi o „zdobycie nowych hory-zontów i takich wymiarów społecznych, które będą osiągać nawet rzeczywistości nadprzyrodzonej”.

W taki właśnie sposób „stajemy się dobroczyńca-mi społeczeństwa – używając naszego cierpienia jako aktu najbardziej społecznego, jaki zaistniał na tej ziemi – jako męki Chrystusa”. Nie ustawajmy więc w zachwycając się życiem innych ludzi, w słuchaniu ich potrzeby znalezienia sensu, w kroczeniu wraz z nimi. Niech każdy wypełni na ziemi swoje dzieło.

Gdy patrzymy na naszą obecną sytuację, czuje-my się może zmęczeni, zniechęceni, zbyt starzy, ale, jak mówi św. Jakub: „mały płomień może zapalić cały las” (por. Jk 3, 5). Serce każdego z nas jest jak taki płomień. Mały, ale gdy zostanie zapalony, sta-nie się gorący. Życzę Wszystkim dobrego roku dusz-pasterskiego!

Izabela Rutkowska
**WŁOSKIE RAMY –
POLSKIE WNĘTRZE**

Drodzy członkowie Centrum Ochootników Cier-pienia – wydaliśmy kolejną książeczkę forma-cyjną. Jest ona wyjątkowa pod wieloma względami. Pierwszy raz jej treść nie jest tłumaczeniem włoskiej wersji, ale polskim opracowaniem napisanym przez osoby związane ze wspólnotą Cichych Pra-cowników Krzyża. Pomysł zrodził się już dawno, na jednym z międzynarodowych spotkań Centrum Ochootników Cierpienia w Rzymie, zaproponowany przez naszą polską delegację i poparty przez człon-ków wspólnoty. Otrzymaliśmy zgodę i przystąpiliś-my do pracy. Należy podkreślić, że nigdy nie cho-



dziło o jakiegokolwiek oddzielenie się i źle pojęty indy-widualizm. Nasze opracowanie jest rozważaniem dokładnie tych samych fragmentów Pisma Święte-go, które tworzą książeczkę formacyjną każdego Centrum z każdego kraju. Ponadto materiał ten jest podzielony według takiego samego schematu, co włoski oryginał. Podajemy także włoskie wprowadze-nie siostry odpowiedzialnej za wszystkie Centra Ochootników Cierpienia na świecie.

W tym roku skupiamy się wszyscy nad Listem św. Jakuba, którego treść idealnie pasuje do zarysowa-nego przez siostrę Angelę aspektu społecznego dzia-łania. Ten społeczny aspekt widnieje także w syl-wetkach samych autorów. Nieoczekiwanie zdarzyło się, że nasza czwórka reprezentuje wszelkie możli-we stany i powołania: zakonne, do kapłaństwa, do małżeństwa, a także do samotnej drogi. Grupę tę tworzą kobiety i mężczyźni, zdrowi, chorzy i nie-pełnosprawni. Wszystkich nas łączy przyjaźń oraz zachwyt nad charyzmatem bł. Luigiego Novarese.

Łączy nas coś jeszcze – a raczej ktoś. Poznaliś-my się bowiem dzięki ks. Januszowi Małskiemu i głogowskiemu Domowi Uzdrawienia Chorych. Dla-tego wciąż zostawiliśmy w opisie ks. Janusza jako redaktora serii – on bowiem zainicjował to dzieło. Naszą pracę dedykujemy właśnie Jemu, w podzię-kowaniu za wiele ciepłych słów, wspólnych podróży i możliwość poznania się naszej czwórki.

Ks. LUIGI GAROSIO – nowy moderator generalny

s. Beata Dyko

28 listopada 2020 roku odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Cichych Pracowników Krzyża – tym razem poprzez platformę internetową – podczas którego został wybrany nowy Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża. Został nim ks. Luigi Garosio.

Ks. Luigi urodził się 14.07.1949 roku. Święcenia kapłańskie przyjął 23.04.1978 roku. Po śmierci bł. Luigiego Novarese był pierwszym Moderatorem Generalnym, wybranym na swojego następcę przez samego bł. Luigiego Novarese. Zastąpi on ks. Janusza Malskiego, który odszedł od nas 5 października 2020 roku.

Ks. Luigi podziękował za otrzymane zaufanie. Już na samym początku poprosił wszystkich Cichych Pracowników Krzyża połączo-



nych online, o wspólne odmówienie modlitwy zawierzenia Niepokalanej, aby to Ona prowadziła wszystkich nas w dalszej drodze.

Odnosił się również do swojego poprzednika ks. Janusza i zapewnił nas wszystkich, że będzie kontynuował drogę, którą kroczył ks.

Janusz, jak i bł. Luigi Novarese. Na zakończenie poprosił o wstawiennictwo bł. Luigiego Novarese i ks. Janusza Malskiego oraz wyra-

ził gotowość do wspólnego kroczenia ze wszystkimi, aby dzieło bł. Novaresego nadal spełniało swoją prorocką misję w Kościele i na świecie. Potem udzielił nam swojego błogosławieństwa.

Pragniemy złożyć nasze życzenia Ks. Luigiemu Garosio – nowemu Moderatorowi Generalnemu – życząc mu przede wszystkim wielu łask Bożych i ufając, że Ta, której ks. Luigi ufa bezgranicznie, będzie czuwać nad nim i wypraszać u Swojego Syna potrzebne łaski dla niego, jak i dla całego Stowarzyszenia. Zapewniamy też o modlitwie – naszej oraz wszystkich członków Centrum Ochotników Cierpienia w Polsce.



**8 grudnia 2020
OTO JESTEM!
Gotowy do modlitwy,
do służby, do pracy,
do tworzenia wspólnoty,
do ciągłego powstawania.
Nasze kolejne, wierne TAK!**



Boże Narodzenie – nasze święto

Św. Jan Paweł II

Boże Narodzenie jest świętem człowieka. Rodzi się człowiek. Jeden z miliardów ludzi, którzy się urodzili, rodzą się i będą się rodzić na ziemi. Człowiek, element składowy wielkiej statystyki. Nie przypadkiem Jezus przyszedł na świat w okresie spisu ludności, kiedy cesarz rzymski chciał wiedzieć, ilu poddanych liczy jego kraj. Człowiek, przedmiot rachunku, rozważany w kategorii ilości, jeden wśród miliardów.

I równocześnie jeden, jedyny, niepowtarzalny. Jeżeli tak uroczyscie obchodzimy narodzenie Jezusa, czynimy to dlatego, aby dać świadectwo, że każdy człowiek jest kimś jedynym i niepowtarzalnym. Jeżeli nasze statystyki ludzkie, ludzkie katalogowania, ludzkie systemy polityczne, ekonomiczne i społeczne, zwykłe ludzkie możliwości nie potrafią zapewnić człowiekowi tego,

aby mógł się narodzić, istnieć i działać jako jedyny i niepowtarzalny, wówczas to wszystko zapewnia mu Bóg. Dla Niego i wobec Niego człowiek jest zawsze jedyny i niepowtarzalny; jest kimś odwiecznie zamierzonym i odwiecznie wybranym, kimś powołanym i nazwanym własnym imieniem.

Watykan, 25 grudnia 1978 r.

FUNDAMENTY

1. *Christus natus est nobis, venite, adoremus!*
Chrystus nam się narodził, pójdźmy złożyć Mu pokłon!
W tym uroczystym dniu przybywamy do Ciebie,
Dzieciątko z Betlejem.
Przychodząc na świat ukryłeś swoje Bóstwo,
aby dzielić z nami słabą ludzką naturę.
Oświeceni wiarą, uznajemy w Tobie
prawdziwego Boga,
który wcielił się z miłości do nas.
Ty jesteś jedynym Odkupicielem człowieka!
2. Przy szopce, w której leżysz bezbronny,
niech ustanie wszelka przemoc,
która szerzy się, powodując nieopisane cierpienia;
niech wygasną liczne zarzewia napięć,
grożące wybuchem otwartych konfliktów;
niech pogłębi się pragnienie
poszukiwania pokojowych rozwiązań,
w poszanowaniu uprawnionych dążeń ludzi i narodów.
3. O Dziecię betlejemskie, Proroku pokoju,
umacniaj próby dialogu i pojednania,
wspieraj działania na rzecz pokoju,

które są obecnie podejmowane,
nieśmiało, ale z nadzieją
na spokojniejszą teraźniejszość i przyszłość
wielu naszych braci i siostr na świecie. (...)

4. Wszędzie potrzeba pokoju!
Ty, który jesteś Księciem
prawdziwego pokoju,
pomóż nam zrozumieć,
że jedyną drogą do jego budowania
jest zdecydowane odrzucenie zła
i odważne szukanie zawsze tylko dobra.
Ludzie dobrej woli, każdego ludu na ziemi,
pójdźcie z ufnością do żłóbka Zbawiciela!

«Nie odbiera ludzkiej władzy
Ten, który daje królowanie w niebie»
(por. Hymn liturgiczny).
Przybądźcie, aby spotkać Tego,
który przychodzi, aby nam wskazać
drogi prawdy, pokoju i miłości.

Urbi et Orbi 2004





Śląska sykstyna

diakon Jakub Wiechnik

Ostatnia sobota sierpnia 2020 roku stanowiła dogodny czas na pielgrzymowanie dla wspólnoty Apostolatu Zbawczego Cierpienia. Tym razem pątnicy za główny cel swojej autokarowej wędrowki obrali kościół św. Jakuba w Małujowicach.

Żywotność grup i ruchów religijnych można stonksunkowo łatwo ocenić w trudnych czasach. Wspólnota prawdziwie zaangażowana, pielęgnująca żywą wiarę, która jak powiada św. Jakub „martwa jest bez uczynków”, nie podda się marazmowi, rozproszona i zamknięta w domach swoich członków, ale będzie odważnie stawiała czoła przeciwnościom losu, szukając okazji na wspólną modlitwę, formację i działanie.

Nie można więc odmówić hartu ducha i wewnętrznego żaru Apostolatowi Zbawczego Cierpienia, który mimo okresowych trudności epidemiologicznych zaangażował się i ochoczo podjął inicjatywę kolejnej pielgrzymki wspólnotowej. Na pątniczym szlaku członkowie apostolatu postanowili udać się tropem dolnośląskiego odcinka szlaku św. Jakuba, aby odwiedzić prawdziwą perłę polskiej średniowiecznej architek-

tury – kościół św. Jakuba w Małujowicach, nazywany nie bez powodu „Śląską Sykstynią”.

Wśród pielgrzymów znalazło się także dwóch Jakubów – ksiądz wikariusz parafialny Jakub Mazur i rozpoczynający okresową praktykę w naszej parafii dk. Jakub Wiechnik, a także ks. proboszcz Zdzisław Paduch, pełniący w autokarze rolę animatora pielgrzymkowego, przybliżającego lokalne informacje historyczno-geograficzne.

Śląska Sykstyna

Małujowickie sanktuarium olśniewa każdego przybysza blaskiem średniowiecznych odrestaurowanych polichromii, czyli wielobarwnych malowideł naścienne. Malowidła utrzymane w stylu gotyckim przedstawiają sceny ze Starego i Nowego Testamentu, stanowiąc doskonały przykład popularnej w wiekach średnich tzw. *Biblii pauperum*, czyli Biblii dla ubogich. W czasach, kiedy umiejętność czytania należała tylko do przedstawicieli wąskich elit, historię zbawienia przybliżano szerokim gremiom społecznym za pomocą licznych malowideł na ścianach kościołów, dzięki którym każdy mógł przyswoić sobie najważniejsze wydarzenia wiary chrześcijańskiej.

Miano „Śląskiej Sykstyny” zbudowany w 1250 roku kościół św. Jakuba nabył ze względu na tematykę jednego z fresków, który – podobnie jak słynne malowidło ścienne Michała Anioła z Kaplicy Syk-

MY CVS

styńskiej – przedstawia artystyczną wizję Sądu Ostatecznego. Jednak co warto podkreślić – małujowicka polichromia powstała na długo zanim świat usłyszał o genialnym artyście z Italii.

Bez wątpienia taka „aranżacja wnętrza” sprzyja modlitwie, zwłaszcza medytacji nad dziejami zbawienia prowadzonymi od ogrodu Eden aż do ostatecznego zwycięstwa Boga w Niebieskim Jeruzalem. Dlatego w planie zwiedzania nie mogło zabraknąć wspólnotowej Mszy Świętej, w której wziął także udział kustosz małujowickiego sanktuarium św. Jakuba – ks. Miecysław Tomasz Sałowski, niegdysiejszy wikariusz naszej parafii.

„Sprawiedliwie nie znaczy po równo”

Spoglądając na piękno gotyckich polichromii, pątnicy z Apostolatu Zbawczego Cierpienia uważnie słuchali Bożego Słowa. W tym dniu z małujowickiej ambony wybrzmiała homilia ks. Jakuba Mazura odnosząca się do fragmentów Ewangelii według św. Mateusza, zawierających perykopę



o zarządcy przekazującym sługom majątek liczony w talentach. Choć każdy z nich otrzymał różną liczbę talentów, nie możemy powiedzieć, że ten podział był niesprawiedliwy. – Sprawiedliwie to nie znaczy każdemu po równo, po tyle samo, ale zgodnie z tym, co się komu słusznie należy – wyjaśniał homileta.

Po Eucharystii i ciepłym przyjęciu przez księdza Sałowskiego pielgrzymi udali się do Skarbimierza na obiad, aby następnie zakończyć pielgrzymowanie w „Śląskim Wawelu” czyli zbudowanej w Brzegu rodowej rezydencji śląskiej linii Piastów z XIII wieku.

Moc miłosierdzia

Kontemplując dzieła sztuki i dobrze bawiąc się we własnym gronie, łatwo zapomnieć o tych, których życie naznaczone zostało bólem i cierpieniem codziennej egzystencji. Modlitwa pozbawiona aspektu czynnego miłosierdzia świadczanego tym, którzy się źle mają, być może stanowiłaby przyjemną praktykę psychologiczną, pozwalającą utrzymać psychofizyczny dobrostan jednostce, ale z pewnością nie byłaby zgodna z orędziem Mistrza z Nazaretu: „Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie prawo Chrystusowe” (Ga 6, 2). Pod tym względem Apostołowie Zbawczego Cierpienia celująco zdali test z praktyki chrześcijańskiej wyobraźni miłosierdzia, o którą tak często apelował św. Jan Paweł II. Uczestnictwo w pielgrzymce osób niepełnosprawnych wraz z rodzinami stanowiło dobitny przykład tego, jak kościelna wspólnota może sprawnie funkcjonować, kreatywnie korzystając z daru, jakim jest obecność osób naznaczonych ciężkim krzyżem choroby.

Stracić głowę dla Jezusa

Szlaki Jakubowe cieszą się niegasnącą popularnością od setek lat. Już w średniowieczu hiszpańskie sanktuarium Santiago De Compostela stanowiło jeden z głównych celów, obieranych przez europejskich pątników. Drogi oznaczone charakterystyczną muszelką, licznie występującą na atlantyckim wybrzeżu zachodniej Hiszpanii i chętnie



zabieraną przez pielgrzymów, prowadziły do grobowca, w którym – jak wierzono – spoczywa ciało św. Jakuba Większego.

Brat św. Jana Apostoła, zaliczany wraz z nim oraz św. Piotrem do uprzywilejowanego grona uczniów Pana Jezusa, został pierwszym męczennikiem w gronie Dwunastu Apostołów. Do historiografii chrześcijańskiej przeszła historia jego egzekucji, kiedy rozczulony pocałunkiem apostoła kat, miał przejść nagłe nawrócenie i samemu poddać się egzekucji. Taka jest siła miłości, która każdą sytuację, nawet tę po ludzku fatalną, potrafi zainwestować niczym ewangeliczny talent, aby przyniósł zysk w kategoriach zbawczych.

Myślę, że tę prawdę dobrze rozumieją Apostołowie Zbawczego Cierpienia. Czy jednak tak poświęcając się dla bliźnich, są skazani na postawę ciągłego dawania i ofiary? Jeśli uwierzmy w słowa Jana Pawła II zawarte w Encyklice *Dives in misericordia*, odpowiemy negatywnie. Wszakże, jak pisał papież, miłosierdzia nie otrzymuje tylko ten, komu świadczone jest miłosierdzie, ale także (a może jeszcze bardziej) ten, który miłosierdzie okazuje.

I to wszystko może się wydarzyć w niewielkim gronie, w ostatnią sobotę sierpnia 2020 roku między Oleśnicą, Małujowicami a Brzegiem podczas trwającej epidemii koronawirusa. Czy do zbawienia trzeba nam jeszcze czegoś więcej?

VI Spotkanie CVS Diecezji Bydgoskiej z Chorymi

Wiesław Górzyński

1 sierpnia 2020 r. na bydgoskich Piaskach w Sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej odbyło się VI Spotkanie naszej wspólnoty diecezjalnej CVS z chorymi. Mszy św. przewodniczył duchowy asystent naszego Stowarzyszenia ks. Leszek Chudziński, który podczas homilii przedstawił warunki, jakie każdy musi spełnić, aby otrzymać dar uzdrowienia. Podczas Eucharystii po raz pierwszy swoje przyrzeczenia przynależności do CVS złożyły kolejne trzy osoby: Kazimierz Weltrowski, Salomea Ring, Beata Galińska.

Po zakończonej Mszy św. odbył się poczęstunek, a następnie śpiewaliśmy wspólnie pieśni religijne i patriotyczne przy akompaniamencie akordeonu. Wszyscy byli bardzo zadowoleni z tego, że po dłuższej przerwie mogliśmy ponownie spotkać się, podzielić się swymi troskami i radościami. Spotkanie zakończyliśmy odmówieniem Koronki do Miłosierdzia Bożego.



Bogumiła Małkiewicz

BŁYSKAWICA

Ten nagły rozbłysk nieba,
co w ciemnościach kona...
Jakie tajemne piękno
kryje ta zasłona?

Na jedną chwilkę, Panie,
na drgnienie powieki,
otwarłeś bramy nieba,
zamknięte na wieki.

Lecz ta chwila wystarczy,
by serce zadrżało,
że tak dużo rozumiem,
a wiem wciąż tak mało...





Lato 1977 r. – rekolekcje oazowe w Kluszkowcach – Janusz stoi w środku, po prawej Jan Lencznarowicz, po lewej autor wspomnienia

Wspomnienie o Ks. Januszu Malskim

Marek Andrzejewski

Chodziłem z Januszem do tej samej podstawówki. Janusz był dwie klasy wyżej i „było go widać”, gdyż pełnił jakieś funkcje w samorządzie szkolnym. Pomimo tej aktywności i wyraźnego już wtedy społecznikowskiego rysu Jego osobowości, może nie zwróciłbym jednak na Niego uwagi, gdyby nie to, że często widziałem Go służącego do Mszy Świętej w naszym parafialnym maleńkim kościele na szczecińskim Pogodnie. To był początek lat 70. ubiegłego wieku.

W 1976 roku, dwa lata przed maturą, do naszej parafii przyszedł ks. dr Franciszek Szydłowski. Gorliwy, dziś już sędziwy kapłan, był bardzo ważną osobą, nie tylko dla Janusza. Mimo ogromu pracy w 40 tysięcznej (!) parafii miał czas dla tych, którzy w sposób mniej lub bardziej świadomy szukali swego miejsca w Kościele. Ksiądz Franek sprawił, że powstała grupa oazowa, w której ważną postacią był od początku Janusz. Każdej niedzieli spoty-

WSPOMNIENIE

Zdjęcia z prywatnych zbiorów Jana Lencznarowicza

kaliśmy się o godzinie 9.00 na odprawianej w salce katechetycznej Mszy dla młodzieży, do której przygotowywaliśmy oprawę liturgiczną i śpiewy. Po Mszy szliśmy do domów na oazowe rozmowy ewangeliczne. Staraliśmy się czytać Pismo Święte, a następnie dzieliliśmy się tym, jak rozumiemy Słowo. Janusz swą gorliwością, ale też pogodą ducha, trzymał nas razem. Ksiądz Franciszek, który formował nasz stosunek do Pana Boga, religii i Kościoła, miał z Januszem szczególną relację. Janusz miał w nim wsparcie w czasie kształtowania się powołania, podejmowania decyzji o wstąpieniu do seminarium i później na kolejnych etapach życia.

W tym wspomnieniu pragnę zwrócić uwagę na umiejętności organizacyjne i zadaniowe podejście do życia Janusza. Duchowość w życiu kapłana jest bardzo ważna, ale wyjątkowość Janusza polegała na połączeniu jej z pracą i kreowaniem rzeczywistości w bardzo praktycznym wymiarze. Wszyscy znają dzieło, jakie pozostawił w Głogowie. Zanim przyszło Mu je tworzyć, dużo wcześniej sygnalizował swe organizacyjne zdolności, czego byłem świadkiem.

W czasie naszego szczecińskiego etapu powstawał w naszej parafii nowy kościół. Janusz, poza nauką w technikum, aktywnością ministrancką i oazową, bardzo wiele pomagał przy jego budowie. I nie chodzi tylko o pracę fizyczną, bo wykonywał również rozmaite zadania ekonomiczne i zarządcze, jakie powierzał Mu ówczesny proboszcz. Jego aktywność w życiu

parafii była niezwykle wszechstronna, a przecież wspominam tu czasy przedmaturalne.

Latem 1977 roku ksiądz Franciszek wystąpił naszą kilkusobową grupę na rekolekcje oazowe w Pieniny. Zastaliśmy tam... chaos. Janusz odbył rozmowę z księdzem moderatorem i razem ustalili, że On zajmie się sprawami organizacyjnymi, a zwłaszcza apro wizacją, zaś Jankowi Lencznarowiczowi i mnie nakazali jeżdżenie do Krościenka na poranne spotkania prowadzone przez ks. Franciszka Blachnickiego, by popołudniami prowadzić zajęcia z młodszymi uczestnikami rekolekcji. Pozostanie tajemnicą Janusza, jak to zrobił, że niczego nam nie brakowało, a było nas około trzydzieścioro zawsze głodnych oazowiczów. W sklepach wówczas nie było prawie nic, a to, co stało na półkach, sprzedawano w niewielkich ilościach

lub na kartki. Do legendy przeszła scenka, kiedy to w krytycznej sytuacji Janusz zbratał się ze stojącymi taborem Cyganami i kilkanaście kobiet ustawiło się w kolejkę, by kupić (każda po tyle, ile sprzedawali) co było nam potrzebne w odpowiedniej ilości. Jest zadanie, to trzeba mu sprostać – jakoś tak do tego podchodził.

Wcale nie zdziwiłem się, kiedy Janusz został moderatorem zgromadzenia Cichych Pracowników Krzyża. Ucieszyłem się i pomyślałem, że są w zgromadzeniu dobrzy i mądry ludzie, skoro do ciężkiej pracy wybrali kogoś, kto potrafi ciężko pracować, dobrze ją organizować, a przy tym jest cichy i zapatrzony w krzyż.



Rekolekcje w Kluszkowcach – poza Januszem z rzemiennym znaczkiem Ruchu Światło-Życie i Janem Lencznarowiczem widać ks. Jana Ligasa z diecezji tarnowskiej, który był tam moderatorem

W 1978 roku zdaliśmy maturę i rozjechaliśmy się na studia. Janusz został alumnem Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu. Przez kilka kolejnych lat spotykaliśmy się w czasie Bożego Narodzenia i Wielkanocy, kiedy seminarzyści wracali do swoich parafii. Jeszcze latem 1979 roku byliśmy razem na diecezjalnej oazie w Moryniu. Tam może ostatni raz przebywałem z nim dłużej. Potem wyjechał do Włoch. Spotkałem Go kilka lat temu w Głogowie.

Kiedy myślę o Januszu w perspektywie jego śmierci, mam poczucie, że On dokonał tak bardzo wiele, bo nie marnował danego Mu czasu i od młodości wiedział, co w życiu chce osiągnąć, a mówiąc słowami oazowej piosenki wiedział, „za co warto życie dać”.



Spotkanie wigilijne na plebanii parafii Świętego Krzyża w Szczecinie u ks. Franciszka Szydłowskiego. Obok Janusza siedzi bardzo nam wszystkim bliski Mariusz Anweiler, który zmarł prawie 40 lat temu

Spotkamy się w RAJU

Jan Lencznarowicz

*In paradisum deducant te Angeli;
in tuo adventu suscipiant te martyres,
et perducant te in civitatem sanctam Jerusalem.*

Gdy wrześniowego popołudnia 1976 roku wróciłem do domu, czekał na mnie Janusz Malski. Byłem zaskoczony, gdyż choć obaj służyliśmy do Mszy Świętej, to jednak znaliśmy się słabo i nigdy nie odwiedzaliśmy się w domach. Wiedziałem, że Janusz angażuje się w życie naszego kościoła parafialnego pod wezwaniem Świętego Krzyża w Szczecinie, ale czego mogła dotyczyć ta niespodziewana wizyta, zupełnie się nie domyślałem. Rzecz wyjaśniła się szybko. Mój Gość słyszał, że od roku – w wyniku nieporozumienia z księdzem katechetą – na lekcje religii chodziłem do

innej parafii i chciał mi powiedzieć, że zajęcia z religii dla licealistów będzie prowadził teraz nowy ksiądz. Dodał, że powstanie także grupa oazowa. Była to krótka informacja, ale w Jego głosie kryła się nadzieja, że potrafię dostrzec w tym szansę. Dziś myślę, że to spotkanie odzwierciedlało podstawowy rys jego postawy w stosunku do napotykanym ludzi. Nie przechodził wobec nich obojętnie, szybko odgadywał, co można dla nich zrobić i co oni mogą zrobić dla innych. Widział ich małe kłopoty i potrzeby, ale wyczuwał też te ważne i te najważniejsze. Prostą praktyczność

i realizm w ocenie ludzkich sytuacji łączył z idealizmem i dużym kredytem zaufania dla tych, których spotykał. Gotów był pójść do kolegi, którego prawie nie znał, bo miał prawo sądzić, że przez to mu pomoże, a kto wie, czy zarazem nie przyczyni się do ożywienia wspólnoty młodzieżowej w parafii. Niekiedy takie wyjście naprzeciw spotykało się z pozytywną odpowiedzią, kiedy indziej z obojętnością bądź odrzuceniem, ale on nie zmieniał swojego podejścia, ani wtedy, ani – jestem przekonany – później, w swojej pracy duszpasterskiej.

Przez kolejne dwa lata razem z Januszem i Mariem Andrzejewskim (autorem osobnego wspomnienia) uczestniczyliśmy w grupie oazowej, skupionej wokół ks. dra Franciszka Szydłowskiego. Był to dla każdego z nas czas ważny, gdy kształtowało się spojrzenie na świat, formowały osobowości. Janusz jednocześnie pomagał w pracy rodzicom, działał na tyłu innych polach, służył swoją pomocą i czasem każdemu, kto tego potrzebował, nawiązywał znajomości i przyjaźnie z tyloma osobami z różnych środowisk. Wśród nich był starszy od nas kolega Wojtek, który z powodu wypadku nie mógł chodzić, co jednak nie przeszkodziło mu w podjęciu studiów prawniczych i rozwijaniu szerokich humanistycznych zainteresowań. Byłem świadkiem, jak głęboko Janusz przejął się jego położeniem i jak bardzo mu pomagał. Pamiętam też, gdy zaproponował, że podwiezie mnie gdzieś swoją Skodą, gdyż jako uczeń klasy maturalnej technikum samochodowego był chyba jedynym wśród nas kierowcą, ale po drodze zatrzymaliśmy się, żeby – jak się okazało – odwiedzić małżeństwo w bardzo podeszłym wieku. Janusz chciał się upewnić, czy była u nich tego dnia pielęgniarka PCK i czy czegoś nie potrzebują. Nie mam wątpliwości, że już wtedy rozwijała się w nim wrażliwość na ludzkie cierpienie i choroby. Rzecz rzadka wśród zdrowych młodych ludzi, często jakby przekonanych, że są nieśmiertelni, a sprawy bólu i śmierci ich nie dotyczą.

Zdolności organizacyjne Janusza i spontaniczność, z jaką w sytuacjach wymagających zaangażowania, brał na siebie nowe obowiązki, były dla nas tak oczywiste, że przyjmowaliśmy to za coś naturalnego. Jak było to jednak nadzwyczajne, zdałem



sobie sprawę dopiero wtedy, gdy w nowym otoczeniu, wśród dopiero co poznanych osób rzecz się natychmiast powtarzała. Było tak właśnie na rekolekcjach oazowych w Kluszkowcach w 1977 roku, w Moryniu w 1979 i Zawoi w 1980 roku. Nie wiem, jak te nasze obozy, odbywające się za bardzo skromne środki i w warunkach, w jakich w tamtych czasach musiały się odbywać, bez jego talentu improwizacji mogłyby w ogóle dojść do skutku. A przecież zawsze się udawały!

W 1978 roku Janusz rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Paradyżu-Gości-kowie, a następnie pojechał do Włoch i wstąpił do Cichych Pracowników Krzyża, ja natomiast udałem się na studia do Krakowa i tam założyłem rodzinę. Spotykaliśmy się sporadycznie podczas jego wizyt w „polskim Rzymie”, a potem już częściej w Głogowie, gdy rozpoczął wielkie dzieło Domu „Uzdrowienie Chorych”, albo w Olejnicy na pograniczu Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej, gdzie z żoną spędziliśmy wakacje. Tam też gościliśmy Go po raz ostatni w połowie sierpnia bieżącego roku.

Umówiliśmy się na spotkanie w Rzymie za miesiąc. To jednak nie było nam już dane – wróciła podstępna choroba. Jednak Janusz czuwał nad naszym pobytom, codziennie ze szpitala telefonicznie lub korzystając z SMS dopytywał o nasze wrażenia i sugerował, co jeszcze powinniśmy zobaczyć. Gdy czekając na samolot do Krakowa na lotnisku Ciampino odebrałem Jego telefon, wyraziłem żal, że nie udało nam się zobaczyć w Rzymie. Wtedy odpowiedział: to nic, spotkamy się w paradyżu, *in paradiso* – powtórzył cicho po chwili.

Pamiętam radosne spojrzenia Jego oczu

Maria Murkowska

Boże Ojczy – „Jak Ci dziękować, żeś dał mi tak wiele, iż jestem w życiu jak ów gość przygodny, co zaproszony został na wesele niespodziewanie. I nie odszedł głodny” (Leopold Staff). Tak. Wiele. Bardzo wiele... bo przecież to, że spotkałam Księdza Janusza na ścieżce mojego życia, było kolejnym dowodem Twojej wielkiej Boże Miłości do mnie...

KSIĄDZ JANUSZ... Czy znam tego Człowieka?

Nie. Zupełnie nie. Widziałam Go, słuchałam, rozumiałam, niejedną raz rozmawialiśmy, razem się modliliśmy w kaplicy czy na pielgrzymkach, podziwiałam... Był dla mnie bardzo ważny. Był dla mnie Wzorem... Był... Właśnie... Dlaczego był? Dlaczego w czasie przeszłym? Przecież wartości, które miał, są ponadczasowe. Wartości, które miał – tkwią w nas... Wystarczy chcieć sobie przypomnieć, chcieć – w bardziej lub mniej udolny sposób – zastosować je w swoim życiu..., a już o jakiś wycinek tego życia świat stanie się lepszy, bardziej święty... Bo jak mówił Ks. Janusz: „Bycie świętymi nie ma nic z doskonałości, nigdy nie będziemy doskonałymi. Świętość objawia się w prostych, codziennych uczynkach, jeśli tylko są one realizowane z sercem”.

X x x x x x x x x x

Gdy dotarła do mnie wiadomość o odejściu ks. Janusza do Pana, poczułam ogromną potrzebę



mówienia o Nim..., mówienia, wspomnienia, przywoływania Go... Postanowiłam tę presję przełać na papier. Nie wiedziałam, że – mimo wszystko – będzie to takie trudne... No bo jak przedstawić w całej prawdzie Wiarę, Nadzieję i Miłość drugiego Człowieka? Jak przedstawić, by nie spłycić, nie zniekształcić?... Ks. Janusz mówił, że święty nie znaczy doskonały, bo świętość polega na wytrwałym i cierpliwym realizowaniu codzienności z sercem. I kto miał szczęście znać ks. Janusza, wie i pamięta, że On właśnie tak czynił...

X x x x x x x x x x

O śmierci Ks. Janusza powiadomił nas ks. Radosław podczas kończącej się przedostatniej, turnusowej porannej Mszy św. Panująca w kaplicy cisza pogłębiła się. W głębokim też milczeniu szliśmy na przedostatnie, turnusowe śniadanie. Później dzień jak co dzień..., a jednak inny; zajęcia własne, rehabilitacja, spacer, pakowanie się i rozmowy... Spora część osób tego turnusu nie знаła osobiście ks. Janusza. Stawiały więc wiele pytań... My, którzy mieliśmy szczęście go znać – z dumą i radością zaspakajaliśmy ich ciekawość. Wspomnieniom nie było końca. I właśnie podczas tych rozmów komuś przypomniało się, że ks. Janusz często stosował zwrot „z wielką radością”. Tego akurat nie pamiętałam, ale pamiętam radosne spojrzenia Jego oczu, którymi wpatrywał się w oczy każdego rozmówcy, i uśmiech – mający różne odcienie, który nie schodził z jego twarzy... Każdy święty jest uśmiechnięty... – mawiał św. Jan Bosko!!!

X x x x x x x x x x

Gdy przeglądałam ostatni numer Kotwicy – teraz, kilka dni temu – m.in. przeczytałam tekst, w którym Księdza Janusza wspomina także ks. Marco (tymczasowy moderator – jak sam o sobie mówi). Ks. Marco zapamiętał, że często używanym przez ks. Janusza zwrotem było – „zobaczmy”. Ja też to pamiętam. Dla mnie jednak słowo to nigdy nie znaczyło ani „zostaw, daj spokój”, ani „później podejmiemy do tego poważnie”. Dla mnie często stosowanym przez ks. Janusza zwrot „zobaczmy” zawsze znaczył „zobaczmy, co PAN zdecyduje”, czyli „Boże, bądź wola Twoja”...

X x x x x x x x x x

KSIĘŻE JANUSZU proszę wybaczyć, że tę moją nieudolność oddaję do druku. To odruch człowieka smutnego. Tak, jestem smutna! Tak szybko nas Ksiądz osierocił... Nie zdążyłam zadać wielu nurtujących mnie pytań... Już ich nie zadam, więc nie będę się użalać...



Pamiętasz, Tereska?

Teresa z Radomia

Będąc z koleżanką na rekolekcjach dla chorych, organizowanych przez s. Teresę Cieślę (szarytkę) – pierwszy raz spotkaliśmy się z dziełem bł. Luigiiego Novarese. Dwa lata później nadarzyła się okazja wyjazdu do Włoch, tam właśnie poznaliśmy ks. Janusza.

Piszę to świadectwo, aby podziękować Bogu za dobro, które doświadczyłam dzięki osobie ks. Janusza. Ta pielgrzymka to był jeden wielki cud. Oczywiście, ksiądz nam zorganizował audycję u Jana Pawła II... Jakież to były przeżycia! Najpierw niedowierzanie, a potem przeogromna radość, tży wzruszenia i spojzenie w piękne, radosne oczy i mocne przytulenie Ojca Świętego. Nie zapomnę nigdy tego spotkania. Mam przepiękną pamiątkę z Ojcem Świętym.

Ta pielgrzymka to był dwutygodniowy pobyt w różnych świętych miejscach, a następnie tygodniowy pobyt w Re, na rekolekcjach. Spotkanie z chorymi Włochami to był dla nas szok. My tacy przestrzasoni, a oni tacy radośni, hałaśliwi, ale ks. Janusz tak wszystko zoorganizował, że wkrótce byliśmy jedną rodziną. Eucharystia, konferencje, wspólne zabawy – to był piękny czas i nie zapomnę tego, jak ks. Janusz starał się, żeby nam niczego nie brakowało. Wtedy poznaliśmy księdza Janusza jako pełnego dobroci, miłości i ciepła... I ten jego promienny uśmiech. Na zakończenie ks. Janusz zapro-



sił mnie z koleżanką i powiedział: „Daję wam figurkę Matki Bożej, a Ona pomoże wam założyć taką wspólnotę w Radomiu”. Matka Boża do dzisiaj jest z nami, ta sama, tylko ufundowaliśmy Jej piękniejszą Koronę. Matka Boża jest zawsze obecna na wspólnotowej Eucharystii, a następnie gościmy Ją w naszych domach.

Po przyjeździe z zapałem organizowałyśmy spotkania – to był niesamowity czas. Animatorem został Józef Kaźmierczak, a pierwszym opiekunem kleryk z RSD – Grzegorz Bliźniak. Ks. Janusz wielokrotnie nas odwiedzał. Jak my się nim cieszyliśmy! Był naszym Ojcem i Nauczycielem. Uczył nas, że Bóg nie chce cierpienia, ale je dopuszcza. I zaprasza do odkupieńczego współcierpienia z Jego Synem Jezusem. Uczył, jak przeżywać swoje apostostwo z radością: „Bądź podmiotem działania”. Słuchaliśmy z wypiekami na twarzy, chłoniliśmy każde słowo, to były trudne słowa o Krzyżu, a tak bardzo potrzebne ludziom chorym i starszym.

Uczył nas patrzeć głębiej w istotę cierpienia. Pan Bóg, poprzez ks. Janusza i naszą wspólnotę, przygotowywał mnie na Wielki Piątek w moim życiu. Przeszłam wiele trudnych i ciężkich operacji, ale wychodziłam zawsze zwycięsko, bo to doświadczenie przeżywane z wiarą i łączone z Cierpieniem Jezusa nabierało sensu.

WSPOMNIENIE

Dziękuję Panu Bogu, że postawił na mojej drodze ks. Janusza i naszą wspólnotę. Mamy piękną grupę, która się wzajemnie wspomaga. Dziękujemy Ci, nasz Przyjacielu, za Twoje promieniowanie ciepłem, za wielkie serce. Dziękujemy za Twoją mądrość, za dobre, piękne oczy i Twój uśmiech. Tak, ten uśmiech zapamiętamy na zawsze.

Ostatni raz widziałam ks. Janusza w Częstochowie na naszym ogólnopolskim spotkaniu. Pamiętam, poznałeś mnie i przez mikrofon powiedziałeś:

„Pamiętasz, Tereska? Od was się wszystko zaczęło”. Tak, Księżo Januszu – pamiętam.

Stanałeś przed Panem Bogiem z naręczem dobrych uczynków w dłoniach. Wierzmy, że będziesz Naszym Orędownikiem i że uśmiechasz się do nas z Nieba. Dobry, Kochany Panie Boże, przytul naszego Księdza, bo tak bardzo się natrudził, ucząc nas, jak radośnie przeżywać cierpienie i dzięki temu przybliżyć Nas do Boga.

Kapłan – Przyjaciel

Grażyna i Marian Trawiccy

Długo zastanawiałam się, od czego zacząć wspomnienia i jak przenieść na papier to, co czuję ja i mój mąż. Od chwili, gdy poznaliśmy Księdza Janusza, zawsze był i nadal jest bliski naszemu sercu.

Wiosną 1997 roku na rekolekcjach w Mauszu ks. Stanisław Łada, zwracając się do księdza Janusza powiedział, „to są państwo Trawiccy, oni pomogą”. Jak się okazało, chodziło o organizowaną przez ks. Janusza pielgrzymkę osób niepełnosprawnych do Włoch, z okazji 50-lecia CVS. Dla nas w tamtych latach była to całkiem obca nazwa. Już podczas pierwszego spotkania wyczuwało się ze strony Księdza Janusza wielką życzliwość i otwartość. Tak zaczęła się nasza znajomość, która przerodziła się w przyjaźń. Przy-



jaźń, którą zapewne odczuwali wszyscy, którzy go znali.

Wspomniana pielgrzymka zrealizowana była na przełomie sierpnia i września 1997 roku. Wspólny czas pielgrzymowania był czasem wzajemnego poznawania się ludzi, ale nade wszystko, poznaniem charyzmatu bł. L. Novarese. Ksiądz Janusz z wielką żarliwością przedstawiał pielgrzymom, jeszcze nieznanym tematu, dzieło założyciela CVS.

Od początku urzekła nas niesamowita troska ks. Janusza o drugiego człowieka. Przez całą długą podróż do Włoch nikogo nie pozostawił samego. Ciągłe dopytywał, czy ludzie dobrze się czują, czy są zadowoleni, czy jest im wygodnie. Wszystkim po drodze opłacał za korzystanie z toalet, kupował napoje i nieustannie

pytał się nas, czy czegoś ludziom jeszcze potrzeba. Jak dobry ojciec, pełen miłości i troski, chciałby wszystkim przychylić choć kawałek nieba. Ta Jego wielka życzliwość i troska o każdego człowieka, a zwłaszcza tego wymagającego większej opieki, przewijała się przez całe Jego życie. Tak wielu ludziom na nowo przywrócił ich wiarę w siebie, wyjaśniał i podkreślał znaczenie chorego w Kościele, uczył zaufania do Boga i Maryi.

Przez te minione 23 lata dane nam było wielokrotnie przebywać na turnusach w Głogowie, wielokrotnie wspólnie pielgrzymować czy też spotykać się przy innych okazjach. Często zaganiany, ale otwarty na wszystko i wszystkich, pełen empatii i obdarzający każdego napotkanego swoim ciepłym uśmiechem i radością. Takim człowiekiem może być tylko ten, który żyje Bogiem i dla Boga. Z troską i zainteresowaniem dopytywał się o rozwój poszczególnych grup modlitewnych COC, ciesząc się z każdego nowego członka. Ksiądz Janusz był tak bardzo rozkocharny w charyzmacie bł. Luigi Novarese, żył nim na co dzień wierząc, że dotrze on w końcu do wszystkich chorych, cierpiących i niepełnosprawnych.

Sierpień 2020 roku na zawsze pozostanie w naszej pamięci. Ostatnie spotkanie z ks. Januszem. Ksiądz Janusz poinformował nas, że wraz z diako-



nem z Afryki jest w Polsce i będzie starać się z nami spotkać, co wywołało w nas wielką radość. Okazało się, że miał tak napięty plan i tak dużo miejsc chciał odwiedzić, że pomimo wcześniejszych ustaleń, spotkaliśmy się dopiero 9 sierpnia w Sopocie, na comiesięcznej Mszy św. dla chorych. Po Eucharystii, korzystając z pięknej pogody, udaliśmy się na wspólny spacer sopockim deptakiem, na molo, na lody u „Włocha”. Jeszcze nie wiedzieliśmy, że to jest nasze ostatnie spotkanie. Tego dnia Ksiądz Janusz był niebywale radosny, z zaciekawieniem rozglądał się, robił mnóstwo zdjęć i cieszył się. Cieszył się, że jest, że żyje... Tak to odczytałam. Między tą radością pojawiała się też troska o innych. Patrząc na tłum spacerujący po deptaku powiedział, „tak dużo ludzi tutaj, a tak mało w kościele”. Nawiązał też do kazania, które wygłosił tego dnia w czasie Mszy św., pytając „czy dobrze powiedziałem, czy mnie zrozumieli...”. Tak bardzo chciał dotrzeć do każdego człowieka, rozjaśnić jego drogę.

Tak, Drogi nasz Księżu Januszu, Twoje życie było piękną drogą wskazującą nam, jak mamy żyć z cierpieniem, zawierając Bogu i Maryi. Dziękujemy Ci za Twoją miłość do każdego człowieka, a zwłaszcza do chorego, cierpiącego, niepełnosprawnego, za przekazane nam nauki. Dziękujemy za wszystko. Jesteśmy Panu Bogu wdzięczni, że na naszej drodze życia, 23 lata temu, postawił nam Ciebie, Kapłana-Przyjaciela. Do zobaczenia...

Ks. Janusz towarzyszył mi w oswajaniu cierpienia...

Mariusz Chmielewski

Poznaliśmy się w 2003 roku w nowo otwartym Domu Uzdrawienia Chorych im. Jana Pawła II w Głogowie. Przybyłem tam wraz z pielgrzymką pod przewodnictwem ks. Stanisława Łady w drodze do Lourdes. Już wtedy ks. Janusz dał się poznać jako człowiek niezwykle życzliwy i serdeczny.

Kolejne nasze spotkania miały miejsce na turnusach rehabilitacyjnych w Głogowie oraz podczas spontanicznych odwiedzin przez ks. Janusza w moim domu rodzinnym. Odwiedziny te przypadły na trudny okres w moim życiu, związany z zaostrzającym się przebiegiem choroby, a co za tym idzie doświadczeniem pogłębiającego się cierpienia i samotności. Te bolesne doświadczenia miały mną wewnętrznie, powodowały kryzysy i zachwiania wiary. Ten czas był na tyle trudny, że pojawiały się myśli dotyczące sensu dalszego istnienia w kontekście doświadczonego bólu i cierpienia oraz rozważania dotyczące eutanazji. W tym wszystkim towarzyszył mi ks. Janusz.

Pojawiał się jak dobry Anioł, który dodawał otuchy, bez zbędnych słów, ocen, umoralniania... W swojej prostocie ujmował bardzo trafnie wszystko to, co stanowiło dla mnie istotę sprawy. Podczas rozmów podejmowaliśmy najtrudniejsze kwestie egzystencjalne, sensu życia w cierpieniu. Spotkania

z ks. Januszem zawsze bardzo mnie poruszały. To duszpasterz, dzięki któremu czułem się wysłuchany i zrozumiany. Postawa księdza Janusza tym samym dawała ukojenie i poszerzała horyzonty.

Spotkała mnie również szczególna łaska i radość z tym związana, że mogłem być uczestnikiem pielgrzymki do Włoch z udziałem ks. Janusza. Dzięki jego ogromnemu zaangażowaniu doświadczyłem tam wielu niezapomnianych chwil. Pomogło mi to w pogłębianiu wiary i odnajdywaniu sensu cierpienia.

Ks. Janusz zawsze znajdował czas, każdorazowa wiadomość wysyłana do niego nie pozostawała bez odpowiedzi. To duszpasterz cichy, pełen pokory, a jednocześnie autentyczny, emanował dobrem... Swój autorytetem i obecnością niewątpliwie wywarł znaczący wpływ na kształtowanie się mojej postawy życiowej. Mam przeświadczenie o świętości ks. Janusza Małskiego. Jestem Bogu bardzo wdzięczny za łaskę poznania tego duchownego.

Jego wrażliwość była wielkim dobrem i bogactwem – świadczyła o wewnętrznej sile i życiu w bliskości z Chrystusem. Ks. Janusz wlał w moje serce wiele miłości i pokoju. Na zawsze pozostanie w pamięci. Będzie mi Księdza bardzo brakowało.

Dziękuję za Księdza obecność, za dobre słowo, za wielkie serce.

Za szybko...

Violetta Zapalska

Ksiądz Janusz Malski – jak trudno uwierzyć, że nie ma go już wśród nas, że nie przyjdzie już na telefon żadna wiadomość z dalekich stron, dokąd akurat pielgrzymował. Nie podzieli się już żadną refleksją z liturgii dnia. Nic nowego nie doda już do tego całego dobra, które po sobie zostawił. A przecież zostawił wiele, wiemy o tym wszyscy, którzy go znaleźliśmy.

Moje pierwsze spotkanie z Księdzem Januszem nastąpiło w 1988 roku we Włoszech. Za namową obecnego biskupa Krzysztofa Zadzarki trafiłam na rekolekcje organizowane przez Cichych Pracowników Krzyża w Re, pięknie położonej miejscowości przy granicy włosko-szwajcarskiej. Wśród międzynarodowej grupy uczestników była grupa z Polski, a także pol-



ski kapłan zafascynowany ideą tego dzieła i oddany mu całkowicie.

To był właśnie Ksiądz Janusz. Takie podmiotowe patrzenie na osobę niepełnosprawną, co jest istotą tego Zgromadzenia, nie było wówczas czymś powszechnie znanym, praktykowanym i obecnym w Polsce.

Sięgając pamięcią wstecz, widzę cały ten proces zmiany patrzenia na niepełnosprawność, chorobę, cierpienie, który nie byłby możliwy, w takim całościowym kształcie, bez Księdza Janusza, bez przeszczepienia tych zasad na polski grunt.

Dzięki swojej osobowości, pełnej spokoju, serdeczności i łagodności zaraził wiele osób i środowisk tym

niezwykłym patrzeniem na sens każdego, nawet

ułomnego życia. Sam był uosobieniem tego, co głosił, lubiłam patrzeć, jak słuchał drugiego człowieka, czy to był jakiś dostojnik, czy człowiek z niepełnosprawnością umysłową – tak samo poświęcał mu swoją uwagę i darzył szacunkiem.

Zostało mi też w pamięci jego zaufanie do Niepokalanej, wpisywało się ono we wszystkie jego trudy

i działania. Wspominam z zadziwieniem każdy etap budowy Domu „Uzdrowienie Chorych” i kolegiaty, która dźwigała się z ruin. Ksiądz Janusz nigdy nie okazywał wielkiego niepokoju. Dało się odczuć, że przede wszystkim ufał Bogu.

I odszedł, do Niego, dla nas za szybko.

Chodzące Dobro

Danuta Bartkowiak

Trudno wspominać osobę, o której myślenie nie jest przeszłością, a realną obecnością. Takie właśnie są moje emocje, kiedy myślę o ks. Januszu. Poznaliśmy się lata temu podczas wywiadu na okoliczność powstającego domu w Głogowie. Przyznam, że wtedy niewiele rozumiałam z tego, co mówił o idei, o cierpieniu, o tym, czym ten dom ma być, na czym polega dzieło błogosławionego Luigiego Novarese. I tak było przez długie lata – Dom „Uzdrowienie Chorych” działał, ja wiele razy go odwiedzałam, pisałam o nim i zaprzyjaźniłam się nie tylko z ks. Januszem, ale i s. Małgorzatą.

Nasze ostatnie spotkanie miało miejsce w przedziwnych okolicznościach. Była końcówka lipca 2020 r. Po miesiącu bezskutecznego leczenia kręgosłupa – nie widząc innego wyjścia – poprosiłam o możliwość skorzystania z turnusu rehabilitacyjnego w domu przy kolegiacie. Nie miałam sił, ale i przede wszystkim ochoty gdziekolwiek jechać – do sanatorium itd. I wtedy przyszła myśl – turnus w Domu „Uzdrowienie Chorych”. W tym samym czasie na urlop do Polski przyjechał ks. Janusz. Witając się z nim, czułam wielką radość. Umówiliśmy się na spotkanie i tych rozmów, dzięki temu,

że byłam tam na miejscu, było kilka. – To opowiadaj, co u Ciebie, jak twoja rodzina, jak Głogów – zachęcił z uśmiechem. Ks. Janusz miał tę piękną zdolność do słuchania...

Widząc go dziś – mam jeden obraz – albo był uśmiechnięty, albo głęboko zamyślony, jakby nieobecny. Zawsze jednak zatroskany o tych, którzy mieli kłopoty, byli chorzy czy po prostu zagubieni w życiu. Widząc, że cierpię, że ból nie daje mi spać, przyniósł mi krople nasenne. Zapewnił jednocześnie, że są bardzo skuteczne. Nie zażyłam ich, a kiedy mu powiedziałam, że jakoś daję radę i sięgnę po nie, kiedy już naprawdę będę bezsilna – uśmiechnął się. Cóż... buteleczka jest nieotwarta, mam te krople i są swoistą pamiątką.

Wiadomość o chorobie w tak krótkim czasie po naszym spotkaniu, a później śmierć ks. Janusza wciąż do mnie nie dotarła. Wyparłam ją i jeśli o nim myślę, to widzę go właśnie w tej naszej ostatniej rozmowie. Widzę go spacerującego wokół domu, pozdrawiającego kuracjuszy i spoglądającego w niebo, kiedy zadzierał głowę, aby spojrzeć na kolegiacką wieżę. Jaki był, kim był ks. Janusz? – hmm... po prostu, chodzące dobro.



Nie mówię żegnaj..., ale do zobaczenia

Beata Dyko SOdC

Polskie powiedzenie mówi, że aby poznać przyjaciela, trzeba zjeść z nim beczkę soli... Coś w tym jest.

Moja relacja z ks. Januszem nie była przyjacielska, ale była w miarę bliska, też dlatego że był księdzem, a później naszym Moderatorem generalnym.

Pamiętam, że będąc jeszcze na etapie przyglądania się wspólnotcie, obserwowałam go i widzia-

łam, że zawsze w stosunku do innych osób był uśmiechnięty. Myślę, że wtedy obserwowaliśmy się wzajemnie... Nigdy nie można było zarzucić ks. Januszowi braku dyspozycyjności. Pamiętam, jak niejednokrotnie odwoził mnie do domu – mieszkam ok. 30 km od Głogowa.

WSPOMNIENIE

Fot. Adam Stelmach

Później, jak już byłam Cichą Pracownicą Krzyża, ta znajomość zmieniła formę. Ks. Janusz był przełożonym wspólnoty w Głogowie, moderatorem na kraj, więc zawsze z wielkim szacunkiem patrzyłam na niego. Na początku oboje wiedzieliśmy, że będzie nam trudniej współpracować z sobą, bo ks. Janusz był typem człowieka, który wiele rzeczy robił na ostatnią chwilę, a ja lubię mieć wszystko wcześniej zaplanowane. On sam jednego razu, jak odwoził mnie do domu, powiedział, że będzie nam się trudno współpracowało, bo jesteśmy różni. Fakt, nie było łatwo, ale powiem Wam, że z czasem, jak już znaleźliśmy swoje sposoby pracy, dogadywaliśmy się i nawet nam to wychodziło.

Mówi się, że człowieka poznaje się całe życie, i taka jest prawda. Każdy z nas ma swoje etapy w życiu i każdy na tych etapach jest inny. Ponadto zmieniamy się, dojrzewamy i nigdy nie możemy powiedzieć, że znamy kogoś na 100 proc., bo sami nie możemy tak powiedzieć o sobie. Nigdy nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak się zachowamy w danej sytuacji czy w danym momencie. Dlatego im dłużej byłam we wspólnocie, tym bardziej odkrywałam ks. Janusza nie tylko jako kapłana, ale też jako człowieka. To, co zawsze mnie w nim ujmowało, to ta łatwość w podejściu do osób, których nie zna. Ta jego otwartość była godna naśladowania, ale też wiem, że miał ją od Boga. Im bliżej jest się Boga, tym bardziej jest się otwartym na drugiego człowieka. Ks. Janusz taki był.

Zmianą, którą udało mi się zaobserwować i nie tylko mi, był moment, w którym ks. Janusz po raz pierwszy został wybrany na Moderatorem generalnego. Zmienił się. Nabrał takiego wewnętrznego ducha, czuło się, że został odmieniony przez Boga i łaskę związaną z nową rolą. Jego sposób mówienia, działania, czasami walki o to, co dobre dla całego stowarzyszenia, walki o drugiego człowieka... To były rzeczy, którymi żył, z którymi się mierzył, ale też które oddawał w ręce Maryi. Niejednokrotnie rozmawiałam z nim w cztery oczy i widziałam,



jak się zmienia z czasem... Te rozmowy były inne niż kiedyś...

Bardzo ceniłam sobie w nim to, jak właśnie z wielką troską podchodził do każdego bez wyjątku. Ile serca wkładał w utrzymywanie relacji z ludźmi, pomimo tego że wyjechał do Rzymu i tam zamieszkał. Myślę, że nikt nie czuł się opuszczony przez niego. Te jego telefony w niedzielne przedpołudnia, zawsze z życzeniami okolicznościowymi czy częste wiadomości na WhatsAppie wraz z zapewnieniem o modlitwie..., które w moim przypadku przychodziły zawsze w momencie, kiedy tej modlitwy potrzebowałam.

Pamiętam, jak wiele go kosztowało przyjęcie reelekcji na kolejne sześć lat bycia Moderatorem Generalnym. Byłam tego świadkiem, bo uczestniczyłam osobiście w wyborach w Valleluogo. Słyszałam też pełną pokory odpowiedź – przyjmuję i ufam, i zawierzam Maryi Niepokalanej. Te ostatnie dwa lata życia ks. Janusza to dla mnie był czas, w którym jeszcze bliżej poznałam go, nie tylko jako mojego Moderatorem Generalnego, ale jako współbrata. Bardzo często rozmawialiśmy przez telefon, choć nie ukrywam, że każda taka rozmowa była dla mnie, pomimo wszystko związana ze... stresem. Dziś, jak to wspominać, zastanawiam się, skąd brał się ten stres.



Może z faktu, że jednak miałam w głowie to, że rozmawiam właśnie z Moderatorem Generalnym, moim przełożonym... Jeszcze dwa lata temu pomagałam mu w jednej rzeczy – trwało to cały rok i tak naprawdę ta współpraca otworzyła nas w jakiś sposób na siebie – czułam, że nasza relacja ponownie się zmienia. Nabiera innego kształtu.

No i ten ostatni czas... Jeszcze w sierpniu dzwonił i chciał przyjechać, odwiedzić mnie, ale wiedział, że pandemia jest pandemią i nie możemy narażać ani mnie, ani moich rodziców. Uszanował to, ale kontakt z ks. Januszem miałam do 30.09.2020 roku, do godziny 17.14, kiedy to po raz ostatni nagrał mi się na WhatsAppie i dla mnie to było pożegnanie wypowiedziane z wielkim trudem...

Gdy słucham tych słów, wiem, że tak było – to było pożegnanie ze mną, rozpoczęte od słów „Droga Beato” – a ci, co nas znają, wiedzą, że tak się do mnie nie zwracał na co dzień. Jego słowa były słowami takiej totalnej jedności z Bogiem. On już nie myślał o sobie. Ks. Janusz w swoim największym cierpieniu i zjednoczeniu z Chrystusem cierpiącym myślał o innych. Tyle osób modliło się, a ks. Janusz te wszystkie modlitwy właśnie 30.09 przekierował za tych, za których nikt się nie modli, a którym te modlitwy były i są potrzebne. To była jego wielkość. I choć do końca miał nadzieję, że „może jednak”, to już przeczuwał, że to jest ostatnia prosta przed spotkaniem z Panem.

To właśnie od tego dnia zaczęłam się modlić tylko i wyłącznie o wypełnienie woli Bożej...

Odszedł do domu Ojca 5 października, czyli pięć dni po ostatniej wiadomości do mnie. Jestem wdzięczna ks. Januszowi za to, że zawsze był blisko mnie i wiem, że nadal będzie. Może przyjaciółmi nie byliśmy, ale na pewno był moim współbratem i wierzę, że będzie czuwał nade mną, ale też nad całym stowarzyszeniem i że będzie nas wspierał. A kiedyś... zobaczymy się tam... w niebie... przed Panem... Dziękuję, Księżu Januszu, za wszystko. Do zobaczenia w NIEBIE!

Ksiądz Janusz i... budowa studni na Madagaskarze

Grażyna Sroczyńska

Ksiądz Janusz. Moje spotkanie z nim było bardzo wyjątkowe. Należę do innej parafii, dlatego nie znałam go. Prowadziłam zbiórkę „Głogów i okolice budują studnie w Afryce”, szukałam lokalizacji, by rozpocząć budowę. Przypadkiem znalazłam informację, że u Cichych Pracowników Krzyża będą misjonarze z Madagaskaru. Zadzwoeniłam do siostry Małgorzaty z prośbą o kontakt. Zorganizowała spotkanie, wspomniata, że będzie biskup. Bardzo się denerwowałam, ale siostra uspokoiła mnie słowami, że przyjdzie ks. Janusz i we wszystkim pomoże. Biskup był czarnoskóry, uśmiechnięty i bardzo przyjazny. Dziwił się bardzo, że nie reprezentuję jakiejś organizacji, tylko ot tak prywatnie buduję studnię. Wszystko tłumaczył ks. Janusz, bo konwersacja była polsko-francuska. Uśmiechał się do mnie i też był trochę zdziwiony. Niestety, nic z tego nie wyszło, bo po kilku miesiącach kontakt z wikarym reprezentującym biskupa się urwał.

Ksiądz Janusz dał mi swój telefon i kazał dzwonić, gdybym miała jakieś kłopoty. Zatelefonowałam z prośbą o pomoc w znalezieniu innego miejsca na budowę. Obiecał poszukać, wspomniat, że niedługo będzie w Głogowie. Za kilkanaście dni przechodziłam obok kolegiaty, postanowiłam wejść do Cichych.

Na mój widok siostra Małgorzata powiedziała, że dobrze się składa, bo jest ksiądz Janusz. Przywitał się ze mną jak z dobrą znajomą, nie stresowałam się, bo jeszcze wtedy myślałam, że jest zwykłym misjonarzem z Madagaskaru. Obiecał pomóc w zbiórce i przywieźć na spotkanie czarnoskórych kleryków z Rzymu. Po jakimś czasie spotkaliśmy się ponownie. Przepraszał, że nie przyjechali z nim seminarzyści, ale mieli właśnie ciężką sesję do zaliczenia, a nikogo nie mógł przecież przymusić. Zaproponował, bym skontaktowała się z oblatami z Obry. Pomogli w zbiórce i znalezieniu odpowiedniego miejsca. Dzięki nim stoi już jedna studnia na Madagaskarze, następna będzie, jak tylko minie ten wirus.

Z ks. Januszem rozmawiałam osobiście, telefonowałam, pisałam sms. Nieraz odpowiadał dopiero po kilkunastu dniach, bo właśnie był w Afryce, ale zawsze pomagał, udzielał rad, kontaktował z odpowiednimi ludźmi. Pomimo stanowiska, jakie piastował w Rzymie, był jak kolega z dawnych lat i dlatego czułam się tak swobodnie w jego towarzystwie. Byłam spokojna, że kiedy pojawią się jakiegokolwiek kłopoty, mogę liczyć na pomoc. To był fajny ksiądz i wspaniały człowiek.

Ponad dwadzieścia lat szczególnej znajomości

Moje wspomnienie o księdzu Januszu

Mieczysław Guzewicz

Poznaliśmy się dwadzieścia lat temu, w styczniu 2000 roku. Jednak pewne okoliczności z lat wcześniejszych przygotowały właściwy grunt do rozwoju naszej więzi.

W 1988 roku urodził się nasz syn Dobromir. Bardzo poważny stan jego zdrowia spowodował konieczność odwiezienia go tuż po porodzie do Kliniki Pediatrycznej do Poznania. Oboje z żoną byliśmy załamani. Życie syna było zagrożone. Lekarze dawali mu niewielkie szanse na przeżycie. Mijały tygodnie i miesiące, w czasie których przeprowadzono wiele operacji. W czasie pobytu syna na oddziale żona cały czas była przy nim. Mieszkała u znajomych. Ja pracowałem i zajmowałem się siedmioletnią córką. Często jeździłem do Poznania, aby żonę odciążyć i wesprzeć. Wszystkie ściany pomieszczeń, w których leżały chore dzieci, były przeszklone. Chodząc po korytarzu, można było widzieć dużą liczbę dzieci, z których niemała część podłączona była do różnych urządzeń. Dostyc często, kiedy stałem przy oknie wychodzących na dziedziniec kliniki, widziałem zapłakanych rodziców niosących do samochodu małą białą trumienkę.

Już wówczas studiowałem teologię, starałem się więc na nasz dramat mocniej patrzeć przez pryzmat wiary. Jednak doświadczenie intensywnego cierpienia małych dzieci, a także cierpienia ich rodziców, wywoływało duży zamęt w moim wnętrzu. Nie odnajdywałem odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia.



Etap zmagania o życie syna, powodujący konieczność prawie ciągłego pobytu w szpitalu, trwał ponad rok. Czas ten nazywam najintensywniejszymi rekolleksjami, jakie miałem możliwość przeżyć w całym moim życiu.

W tym właśnie kontekście nastąpiło moje spotkanie z księdzem Januszem. Z jego strony padła propozycja współpracy w redagowaniu „Kotwicy”. Jako biblilista miałem się zająć przygotowaniem cyklu rozważań o wartości cierpienia, w oparciu o wybrane postacie z Pisma Świętego. Chętnie przyjąłem tę propozycję. Wkrótce poproszono mnie także o dokonanie korekty polskiego tłumaczenia książki *Siewcy nadziei*.

W miarę upływu czasu nasza współpraca pogłębiała się, a ja powoli zacząłem odnajdywać odpo-

wiedzi na wiele pytań, które rodziły się w mojej świadomości pod wpływem moich osobistych doświadczeń związanych z chorobą naszego syna, ale także wywoływanych widokami, jakie obserwowałem w czasie pobytu w Poznaniu, w tym miejscu, które nazywałem „reaktorem czystego cierpienia”.

Ksiądz Janusz zawsze mnie urzekał swoim wewnętrznym spokojem. Kiedy się poznaliśmy, musiał się intensywnie angażować w rozwój działań Cichych Pracowników Krzyży w Polsce, ale też kontynuację budowy Domu „Uzdrowienie Chorych”. Bardzo mi imponował umiejętnością ogarniania dużej ilości płaśczyzn swojego zaangażowania. Odwiedzał diecezję, rozmawiał z biskupami i duszpasterzami zajmującymi się chorymi, czuwał nad wydawaniem materiałów formacyjnych, brał udział w audycjach w Radio Maryja, ale też z dużym zaangażowaniem czuwał nad wznoszeniem sporej wielkości obiektu. Byłem pod wrażeniem wielkiej znajomości różnych tajników z zakresu budownictwa. Kilka razy wyjaśniał mi zawiłe sprawy związane z nowatorskim w owym czasie ogrzewaniem, mądrze uzasadniał konieczność dbałości o wysoki standard wykończenia, opowiadał o głębi symboliki zawartej w dekoracji prezbiterium w kaplicy i przestania płynącego z koncepcji witraży.

W tym wszystkim, podkreślałem to jeszcze raz, duży wewnętrzny spokój, łagodność w głosie, ciągły delikatny uśmiech na twarzy.

Wiele razy mieliśmy okazję długo rozmawiać o charyzmacie wspólnoty, o osobowości bł. Luigiego Novarese. Dzięki tym rozmowom, przygotowywanym publikacjom i naszemu rodzinnemu pobytowi w kilku domach we Włoszech powoli poznawałem niezwykłość dzieła założonego w Rzymie i w Re.

Od momentu zakończenia budowy domu i rozpoczęcia jego funkcjonowania ksiądz Janusz niezwykle umiejętnie czuwał nad rozwojem dzieła w Polsce



Redakcja „Kotwicy”

i wdrażaniem koncepcji dynamizujących oddziaływanie glogowskiego ośrodka duszpasterskiego.

Odchodząc do Rzymu, przeszedł w sposób zupełnie naturalny na wyższy poziom zarządzania tym Bożym dziełem. Miał już potrzebną wiedzę, bogactwo doświadczeń, ale nade wszystko bardzo wysoki poziom rozumienia istoty charyzmatu wspólnoty. Jego wyjazd trochę nas wówczas smucił, ale jednocześnie rozumieliśmy, że Bóg wzywa go do zadań, w których właśnie on był niezbędnym.

Nie mam wątpliwości, że w życiu ludzi, którzy starają się żyć w bliskości Boga, nie ma przypadków. Wielu szczegółów życiowej układanki jeszcze nie rozumiemy i na pełną jasność musimy poczekać. Z jakiś powodów nasz Dobry Ojciec połączył w styczniu 2000 roku nasze drogi. Pewne treści z tego zakresu mojej doczesności widzę dosyć wyraźnie, inne nieco mniej. Wszystko objawi się w całej klarowności po tamtej stronie, po której jest już ksiądz Janusz, wraz ze swoimi rodzicami, z księdzem Novarese i siostrą Elwirą.

Bogu dziękuję i odczuwam wielką wdzięczność w sercu, że dwadzieścia lat mojego życia bardzo mocno ubogacone było znajomością z księdzem Januszem.

Januszek bił mi brawo!

Ania Dreszewska

Było to 14 lat temu, podczas pielgrzymki do Rzymu. Ania (dziewczyna z zespołem Downa) ze łzami w oczach wspomina ks. Janusza:



„Mamusia, pamiętasz, jak Januszek mi bił brawo, jak nie miałam już sił (bo był duży upał), aby wejść na Forum Romanum. Gdy już tam weszłam na plac, Januszek krzyczał, bijąc w dłonie: Ania, brawo, brawo, dałaś radę. Był szczęśliwy – choć sam bardzo zmęczony – że mi się udało. Ja także byłam szczęśliwa i bardzo zmęczona”.

To była wyjątkowa pielgrzymka, niepowtarzalna. Byliśmy z mężem pełni podziwu dla ks. Janusza. To nie był ksiądz, który szedł obok nas, ale był z nami – pchając wózki z niepełnosprawnymi, pomagając przetransportować osoby na swoich rękach, pochylał się nad nimi, pomagał im, cieszył się, że mógł nam pokazać prawie wszystko, co tylko można w Rzymie zobaczyć.

To był cudowny czas. Był zawsze uśmiechnięty, radosny, mimo zmęczenia. Z radością dziękujemy Ci, Panie Boże, że mogliśmy poznać tak cudownego kapłana. Będziemy ks. Janusza zawsze wspominać jako wspaniałego, życzliwego kapłana, który umiał dbać o chorych.



Ks. Janusz Malski i historia mojego powołania

s. Iwona Goździelewska

Ks. Janusza poznałam w Gdańsku-Sobieszewie. Pojechałam do Sobieszewa na wczasorekolekcje z ks. Stanisławą Ładą. Ks. Janusz przyjechał do Gdańska wraz z s. Katarzyną Pawłowską głosić rekolekcje.

Miałam wtedy taką myśl – może kogoś tam poznam... Już wtedy walczyłam z moim powołaniem. Czułam je w sercu. Wiedziałam jednak, że żadna wspólnota zakonna nie przyjmie osoby niepełnosprawnej.

Jak wielka była moja radość, kiedy to właśnie ks. Janusz powiedział, że jest taka wspólnota, która przyjmuje osoby niepełnosprawne – nazywa się Cisi Pracownicy Krzyża. W tym momencie poczułam, jakby mi ktoś Niebo otworzył. Poczułam się po prostu szczę-

śliwa – że ja, osoba niepełnosprawna, mogę zrealizować swoje powołanie.

Ks. Janusz miał dar rozpoznawania powołań, bo powiedział do s. Katarzyny: „Porozmawiaj z nią, bo

ta dziewczyna ma powołanie”. Pamiętam, że nie mogłam oderwać się od s. Katarzyny. Strasznie mnie ciągnęło, żeby z nią rozmawiać i jak najwięcej dowiedzieć się, co to za wspólnota.

W tym roku mija 15 lat, jak jestem jej częścią. Jestem szczęśliwa, bo to jest naprawdę moja wspólnota. Dziękuję Panu Bogu za dar powołania i ks. Januszowi za umożliwienie mi tego.

Dziękuję z całego serca wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża.



NASZA PRZYSTAŃ



XVII Przegląd Piosenki Osób Niepełnosprawnych

We wrześniu uczestniczyliśmy w XVII Przeglądzie Piosenki Osób Niepełnosprawnych, którego organizatorem było Stowarzyszenie „Dajmy Dzieciom Nadzieję”. Podczas tego wydarzenia uczestnicy z różnych placówek zaprezentowali na scenie wykonania znanych i lubianych wykonawców, zarówno polskich, jak i zagranicznych. Reprezentantki naszych Warsztatów, w składzie: Paulina, Karolina, Justyna i Agnieszka, zaśpiewały niełatwą piosenkę zespołu Bajm pt. „Biała armia”. Tą piosenką wokalistka chce zachęcić odbiorcę, aby samodzielnie decydował o swoim życiu i kierunku, w jakim będzie dążył do obranego celu. Nawołuje do walki z systemem i o samego siebie, o marzenia i pragnienia.

Przekaz tej piosenki jest dla nas czymś ważnym, dlatego że wartość samodzielnego decydowania o sobie jest podstawowym prawem człowieka, które



daje nam wolność i dzięki której możemy stawiać sobie nowe cele oraz je realizować. Za to wykonanie publiczność nagrodziła je gromkimi brawami.

Impreza była stylizowana na dziki zachód, a nam kojarzy się on z podróżami w nieznane, dlatego na scenie pojawił się także Robert, który wyrecytował wiersz znanej polskiej noblistki Wisławy Szymborskiej pt. „Mapa”. Był to ostatni wiersz jaki napisa-

ła przed śmiercią. Opowiada nam o tym, że możemy z łatwością spoglądać na świat z odpowiedniej perspektywy. Przekazuje nam również, że wszystko jest w zasięgu naszej ręki, wystarczy po to tylko sięgnąć. Dzięki mapom możemy znaleźć kierunek do zdobycia świata, poznawania nowych miejsc i ludzi. Podczas przeglądu nie zabrakło również licznych konkursów z nagrodami.

Grzybobranie

I znów nadeszła... Piękna, radosna, kolorowa, trochę zamglona i trochę deszczowa – jedna z czterech pór roku, która daje nam tyle radości. Jesień to czas zbiorów owoców i warzyw, porządków w ogrodach, przygotowania się do sezonu zimowego. Ta pora roku daje nam możliwość obserwowania wielu zmian w przyrodzie, które od pokoleń dokonują się co roku w ten sam sposób. Liście na drzewach mieniają się wszystkimi kolorami, zwierzęta przygotowują się do sezonu zimowego, a dzień jest krótszy i chłodniejszy. W tym sezonie aura jesienna nas rozpieszcza prezentując prawdziwą polską złotą jesień. Aktualnie na zajęciach część czasu poświęcamy na porządki wokół naszego warsztatu, podczas których grabimy liście, zamykamy chod-



nik, czy też wrywamy chwasty w ogrodzie, a także zabezpieczamy drzewa i krzewy przed zimą.





Jesień niewątpliwie daje nam wiele darów, a jednym z nich są grzyby, dlatego część z nas wybrała się na wędrowkę po lesie. Dla wielu z nas jest już tradycją, aby oddać się przyjemności poszukiwania i zbierania tego smakołyku wprost z natury. Nasze miasto jest wręcz otoczone licznymi lasami i jeziorami, które tworzą dla nich doskonałe warunki. Pogoda zachęcała nas do udania się do pobliskiego lasu, gdzie, wędrując po leśnych szlakach, co chwilę napotykaliliśmy niesamowicie piękne okazy. Nasza radość była ogromna z ilości zbieranych grzybów, jak również z odbytej lekcji przyrody, ponieważ nauczyliśmy się je rozpoznawać, odróżniać jadalne od niejadalnych oraz trujących. Taka wyprawa na grzybobranie jest dla nas bardzo przyjemną formą rehabilitacji ruchowej, gdyż częste spacerunki na świeżym powietrzu bardzo dobrze wpływają na nasz układ ruchu, a porcja tlenu jest zastrzykiem energii do zdrowego funkcjonowania umysłowego, co daje nam siłę do pracy w domu i placówce. I jak tu nie kochać jesieni, skoro tyle korzyści wypływa z jednej, krótkiej wędrowki po lesie? Zachęcamy wszystkich miłośników lasu, aby korzystali z takiej formy rekreacji, bo to samo zdrowie dla duszy i ciała.

Sos z grzybów leśnych

0,5 kg grzybów (u nas podgrzybki)
 50 g masła
 2 ząbki czosnku
 1 cebula
 150 ml śmietanki 12 proc.
 200 ml bulionu warzywnego
 4 liście laurowe
 4 ziarna ziela angielskiego
 sól, pieprz
 natka pietruszki

Grzyby oczyścić, pokroić w plasterki. Cebulę posiekać w drobną kostkę, ząbki czosnku rozgnieść w prasce. Na rozgrzanej patelni rozpuścić masło i podsmażyć na złoto cebulę i czosnek. Dodać grzyby i smażyć jeszcze przez 5 minut. Wlać bulion, dodać ziele angielskie i liście laurowe, dusić na wolnym ogniu pod przykryciem 15 minut. Dodać śmietankę i gotować jeszcze kilka minut, żeby zredukować ilość płynu. Doprawić do smaku solą i pieprzem, dodać posiekaną natkę pietruszki. Sos jest świetnym dodatkiem np. do ziemniaków i dań mięsnych.

Smacznego!



Przygotowania świąteczne

Stroiki, kartki i kubki świąteczne, ozdoby choinkowe oraz szopki bożonarodzeniowe zrobione z gliny, choinki styropianowe i filcowe, a także drewniane dekoracje – tym wszystkim zajmujemy się obecnie podczas pracy w warsztatach zajęciowych. Każda z tych ozdób świątecznych wymaga od nas dużego nakładu pracy i umiejętności twórczych, które nabywamy podczas codziennych zajęć przy pomocy instruktorów w pracowniach. Działania te nie tylko pomagają w utrzymaniu sprawności, ale także sprawiają, że możemy zaprezentować naszą twórczość szerszemu gronu odbiorców.

Już na początku listopada wspólnie podjęliśmy decyzję, aby te wszystkie przedmioty przekazać w szczytnym celu dla sióstr od Cichych Pracowników Krzyża. Datki od darczyńców za te wyroby zostaną przekazane na misję w Afryce. Cisi Pracownicy Krzyża prowadzą misję w Kamerunie, w miejscowości Muda. Ich celem jest pomoc osobom z niepełnosprawnością w formie rehabilitacji zdrowotnej i duchowej, jak i również opieka nad dziećmi, które zostały porzucone przez rodziców. Jak wiemy, ten region świata nie należy do najbogatszych, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i technologicznym, dlatego każda forma pomocy jest im niezbędna do tego, by walczyć o lepsze jutro.



Jesteśmy pewni, że cegiełka w postaci pracy naszych Warsztatów i zaangażowaniu Cichych Pracowników Krzyża wpłyną w jakimś stopniu na poprawę bytu potrzebujących osób tam zamieszkujących. Aby wesprzeć misję w Kamerunie, a przy okazji obejrzeć nasze rękodzieła, darczyńcy będą mogli tuż przed świętami Bożego Narodzenia przy Kolegiacie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, do czego wszystkich Was gorąco zachęcamy!



Cierpienie Józefa

CZ. 2

Okoliczności narodzin Jezusa w Betlejem

Mieczysław Guzewicz

W opisie wydarzeń związanych z narodzinami zapowiadanego Mesjasza na plan pierwszy zawsze wysuwa się małe, niewinne dzieciątko, będące za razem Bogiem Wszemmocnym. Doskonale oddaje to fragment polskiej kołedy: „Pan niebiosów obnażony (...) ma granice – Nieskończony”. Zaraz obok nasza uwaga koncentruje się na Maryi, a Józef pozostaje często w cieniu.

Układ taki w sposób wyjątkowy odzwierciedla obraz Nicolasa Poussina „Święta Rodzina na schodach”. Cieśla z Nazaretu ukazany jest jakby w cieniu, obok, delikatnie odwrócony, jakby mniej obecny w tym przedstawieniu. W rzeczywistości jednak to on staje się głównym bohaterem wydarzenia narodzin. Na nim spoczywa trud zapewniania bezpieczeństwa



w czasie niebezpiecznej wędrówki, zapewnienie godziwych warunków w czasie rozwiązania, zatroskanie o niezbędne środki. Niewiele wiemy o tym, co przeżywał, jaki był wewnętrzny stan tego milczącego męża sprawiedliwego. Możemy się domyślać, że będąc tak wyjątkowym i wrażliwym mężczyzną, niemało się natrudził i nacierpiał w czasie tego, co miało miejsce od wyjścia z Nazaretu do ucieczki do Egiptu.

Na wszelkie sposoby już nam opisywano i przybliżano to wydarzenie. Czy coś nowego można z tego wydobyć? Nie chodzi o nowości. Na dobrze nam znane fakty postaramy się rzucić dodatkowy promień światła, aby spróbować zobaczyć trochę wię-

cej szczegółów. Ewangelista św. Łukasz zapisał dobrze znane słowa:

„W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 1-7).

Podobnie jak w opisie sceny zwiastowania i nawiedzenia, mocno zachwyca wręcz doskonałość w relacji, nagromadzenie szczegółów. Zgodnie z badaniami egzegetów i komentatorów, taką ilość wiedzy o przebiegu tych wszystkich wydarzeń starożytny lekarz i utalentowany literacko autor Ewangelii i Dziejów Apostolskich, mógł zdobyć od naocznych świadków, wśród których najważniejszym była Niepokalana Dziewica. To, co Ona opowiadała, on notował, składał w całość i redagował, dodając do tego szczegóły z zakresu wydarzeń politycznych i społecznych.

Zaczyna od ważnego tła historycznego. Władca ówczesnego świata Oktawian August zarządził spis ludności w Imperium. W różnych komentarzach możemy przeczytać, że badacze historii starożytnej dopatrują się pewnej niezgodności związanej z okresem rządów wielkorządcy Syrii Kwiryniusza. Nie jest to istotne z punktu widzenia najważniejszej części przesłania. Spis, przeprowadzany dosyć regularnie (mniej więcej co 14 lat), motywowany był chęcią ściągania dodatkowych podatków i doprowadzenia do zdobycia dokładniejszej rachuby co do

liczby poddanych – właśnie ze względów fiskalnych. Ponadto na terytorium rządzonym przez Heroda Wielkiego poddani musieli składać w czasie spisu przysięgę wierności cesarzowi. Marionetkowy król chciał się w ten sposób bardziej przypodobać imperatorowi i umocnić swoją władzę. Dla Żydów nie było to problemem, ponieważ nie chodziło o składanie czci boskiej, czego zabraniało pierwsze przykazanie Dekalogu. Liczyli więc, że dzięki temu będą mieli zagwarantowany w miarę trwałą pokój pod tą rzymską okupacją.

W odniesieniu do odwiecznego planu zbawienia spis ten musiał się odbyć właśnie w tym celu, aby spełniło się proroctwo, mówiące o tym, że Mesjasz narodzi się w Betlejem. Chodzi oczywiście o słowa proroka Micheasza: „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności” (Mi 5, 1).

Ukazują się nam piękne elementy niezwyklej układanki. Maryja i Józef mieszkali w Nazarecie. Tam się poznali, zakochali się w sobie, pogłębiali swoją więź uczuciową i duchową. Ich zaślubiny i Zwiastowanie także miały miejsce w tej małej miejscowości, niecieszącej się dobrą sławą wśród Galilejczyków. Nie musimy do końca wnikać w motywy, jakimi kierował się Bóg, wybierając na rodziców Jezusa tych Dwojgu. Wiele treści z zakresu Bożej ekonomii pozostanie osnutych tajemnicą. W łonie Maryi rozwijało się już Nowe Życie, które miało ujrzeć światło dzienne w Betlejem. Należało to połączyć. Rozwiązanie, jakie Boża Mądrość zamyśliła, było z wielu powodów wyjątkowe.

Nie wiemy, jakie motywy skłoniły samego Józefa, a może wcześniej część jego rodziny, aby zamieszkać w Nazarecie. Z dekretu jasno wynikało, że należało się wybrać do miejscowości, z której się pochodziło. Betlejem od wieków było zamieszkaną przez potomków króla Dawida. Wiemy, że Józef był właśnie z tego rodu. Wcześniej wspominałem, że zgodnie z wizją bł. Kathariny Emmerich, w tej małej



trudności. Ale..., zapewne oboje w różnym stopniu odczuwali jeszcze jedno źródło motywacji do podjęcia wspólnej wyprawy: Dziecko miało się przecież urodzić w Betlejem, bo taka była wola Najwyższego, a Ich pragnieniem zawsze było podążać za wskazaniem Tego, który powołał Ich do takiej misji.

Wędrówka nie należała do łatwych. Składało się na to wiele czynników: odległość, liczba przemieszczających się ludzi, podążających do miejscowości, skąd się wywodziły ich rody, niepokój wzbudzany przez żołnierzy Heroda, pilnujących porządku i starających się zapobiec wybuchowi niezadowolenia, zmienność

miejscowości, położonej siedem kilometrów od Jerozolimy, w owym okresie zamieszkiwała jeszcze spora część rodziny Józefa, w tym jego bracia. Do pokonania było ok. 150 kilometrów. W linii prostej, przez Samarię, Żydzi raczej nie wędrowali, więc idąc wzdłuż Jordanu, dokładali jeszcze znaczną część dystansu, poruszając się skalistymi ścieżkami, wiodącymi prawie na całym tym odcinku pod górę. Nie znajdziemy jednoznacznego potwierdzenia, że Józef musiał zabrać ze sobą żonę. Skoro tak się stało, zapewne odpowiedzialnie, wspólnie podjęli taką decyzję, biorąc pod uwagę stopień trudności i wielkość ryzyka.

Myślę, że zważywszy na wyjątkowość Tej Pary, na piękno, głębię i jakość łączących ich więzi, nie chcieli się rozstawać. Już raz przeżyli długą, kilkumiesięczną rozłąkę i zapewne dostrzegli, odczuli, że nie jest to miłe. Głębienia łączącego Ich uczucia wywoływała wówczas wielką tęsknotę, której nie chcieli doznawać kolejny raz. Maryja w pełni ufała mężowi, jego sile, odpowiedzialności, zaradności, ofiarności. Była pewna, że może się przy nim czuć bezpiecznie, że ochroni Ją, zadba o potrzeby i znajdzie właściwe rozwiązanie w chwilach pojawienia się

warunków pogodowych związanych z bliskością gór i rzeki. Szli wolno, owszem, Maryja jechała na osiołku, ale przecież była w ostatnim okresie ciąży, co samo w sobie podnosi poziom utrudzenia i odczucie zmęczenia. Jednak w głębi serc odczuwali wielką radość, że przy Ich skromnym udziale wypełniają się wielkie dzieła Boże.

Kiedy dotarli na miejsce, spotkała ich niemiła niespodzianka. Tekst Łukasza krótko wzmiankuje, że „nie było dla nich miejsca w gospodzie”. Skoro Józef pochodził z tego rodu, z tej miejscowości, to dlaczego musiał szukać noclegu w ogólnodostępnych zajazdach? Tu także stoimy przed jakąś trudną do przebrnięcia tajemnicą. Może ze względu na bardzo wielu w jakimś stopniu spokrewnionych ze sobą wujków i kuzynów, w najzwyczajniejszy sposób nikt, nawet mając szczere chęci, nie był w stanie Ich przyjąć do swojego domostwa? Maryja z Józefem, poruszając się znacznie wolniej od samotnych mężczyzn, przybyli z dużym opóźnieniem, więc przybywający wcześniej pozajmowali wszelkie możliwe zakamarki zagród krewniaków. Widok kobiety w mocno zaawansowanym stanie błogostawionym mógł wywołać uczucia współczucia w sercach kobiet, ale one

niewiele miały do powiedzenia, jeśli chodzi o różne aspekty praktycznego funkcjonowania obojga.

Ostatecznie, jak to zanotował św. Łukasz, narodziny odbyły się w miejscu przechowywania zwierząt, a za kołyskę posłużył żłób do umieszczania paszy. Możliwe, że była to grotka. Wskazują na to wszystkie źródła pozabiblijne, dokumenty, archeologia i tradycja.

Jestem głęboko przekonany, że w naszych dociekaniach nie musimy się koniecznie koncentrować na stopniu prawdopodobieństwa co do tego, czy była to grotka, czy nie. Mam mocne wewnętrzne odczucie, że nasi Święci Bohaterowie także i w tym szczególnie swojej życiowej przygody widzieli znacznie więcej niż my możemy dostrzec. Nie musimy odrzucać przypuszczenia, że w gruncie rzeczy cieszyli się, że nie był to ciepły dom, zamieszkały przez przyjaznych krewnych, zabezpieczony w dobre jedzenie i ciepłą wodę. Raczej starali się dostrzegać kolejne elementy nadprzyrodzonej układanki, w której wyłaniała się logiczna, ale zgodnie z Bożą logiką, całość. Zarówno król Herod, jak i sam cesarz August, mieszkali w pałacach o wyjątkowo pięknej architekturze i bogatym wyposażeniu, z niewyobrażalną ilością wygod, luksusów, służby i pożywienia. Syn Maryi i Józefa, zgodnie z zapowiedzią przekazaną od Boga, miał być Królem nad królami i Panem nad Panami. Zaczęli dostrzegać, że mimo krążących opowieści i wypowiedzianych oczekiwań, Mesjasz nie będzie stał na czele niezliczonego wojska, które bez problemów pokona Augusta, Heroda i wszystkich wrogów Izraela, nie zbuduje światowego imperium w rozumieniu ludzkim. Ten Król miał się narodzić właśnie w takich warunkach, aby zburzyć wszelkie ludzkie wyobrażenia o swoim Królestwie i rozpocząć tworzenie rzeczywistości Bożej, pośród uwarunkowań ludzkich. Maryja i Józef w dużym stopniu to rozumieli i pragnęli uczestniczyć w takiej wizji rozprzestrzeniania się Królestwa Niebieskiego na ziemi. Raczej nie mieli też problemów ze zrozumieniem, że Syn Boży przyjdzie do ubogich, odrzuconych, pokrzywdzonych,

utrudzonych, obciążonych. Będzie do nich przemawiał, uzdrawiał, wskazywał prawdziwe źródło nadziei i prawdziwą perspektywę podążania drogą codziennych udręk. Byli bardzo przekonani, że zrozumieć w pełni biednych będzie mógł tylko ktoś, kto sam doświadczył biedy od samego początku swojego zaistnienia pośród ludzkiej społeczności.

Jakże niezwykle to przykład dla współczesnych małżeństw. Najpierw owo posłuszeństwo władzy doczesnej. Chociaż podjęli naprawdę ciężką i niebezpieczną wędrówkę, wymuszoną dekretami władców, nie okazywali sprzeciwu, nie dopuszczali myśli rodzących bunt. Zawsze i w każdej okoliczności Bóg jest ponad ludzką władzą i nic nie dzieje się bez Jego woli, bez dopustu Dobrego Ojca, nawet jeśli nam się wydaje, że okoliczności są skrajnie trudne i że jedynym sensownym wyjściem jest walczyć, buntować się, za wszelką cenę szukać ludzkich rozwiązań.

Pokazują także, że prawdziwe zaufanie małżonków polega na poddaniu się woli Boga, którą wspólnie starają się odczytać na modlitwie i poprzez właściwe odczytanie znaków czasu.

Przykład Maryi i Józefa, ukazany w opowiadaniu o narodzinach, daje pewność, że Bóg jest całkowicie obecny w naszych trudnościach, prowadzi, pomaga, znajduje najwłaściwsze rozwiązanie, sytuowane w perspektywie znacznie przekraczającej nasze postrzeżenie.

Jest też tu zamieszczona nauka o wielkiej miłości Boga do małżonków, którzy decydują się na poczęcie i urodzenie dziecka, dzieci. Nigdy nie będzie im brakować Bożej opieki, konkretnego wsparcia.

Maryja i Józef pokonywali nie tylko fizyczne trudy podróży. Musieli się zmagać z wieloma przeszkodami o charakterze duchowym, objawiającym się przez zachowania słabych ludzi, często owładniętych rządzą władzą, majątku, kariery. Szli jednak do przodu, mocno przytuleni do siebie, połączeni więzami miłości i wiary, niosąc Jezusa, to Światło w ciemnościach, do wszystkich trudnych sytuacji i do ludzi słabych, uwikłanych, zaślepionych.



Adoracja KRZYŻA

Cisi Pracownicy Krzyża

Czas pandemii jest czasem, w którym wielu z nas jest zamkniętych w domu. Wykorzystajmy ten czas jak najlepiej. Pragniemy zachęcić Was do odprawienia, we własnym domu, Adoracji Krzyża. Każdy z nas ma w swoim mieszkaniu krzyż i każdy może go adorować. Dlatego zachęcamy Was do tego, by w zaciszu domowym adorować Krzyż, przeczytać i rozważyć teksty, które chcemy Wam zapropo-

nować. Niech ten czas, który dla każdego z nas jest trudnym momentem, przełoży się na umocnienie naszej relacji z Bogiem, a co za tym idzie, z drugim człowiekiem. Niech będzie czasem, w którym jednocząc się z Bogiem na modlitwie, będziemy w większej jedności z drugim człowiekiem właśnie poprzez naszą modlitwę.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen

Przeczytajmy słowa poniżej i po każdym fragmencie w ciszy naszych domów, pokoi, wpatrując się w Krzyż, rozważmy je i niech te słowa staną się naszą modlitwą:

Nie są wolni od krzyża ani starzy, ani młodzi, ani zdrowi, ani chorzy, ani ubodzy, ani bogaci, ani prości, ani wykształceni, ani wierzący, ani niewierzący, ani ci, którzy wyznają wiarę w Jezusa Chrystusa, ani nawet ci, którzy zaprzeczają jego istnieniu. Kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje" (Mt 16, 24), niczego nie trzeba będzie dopowiadać. Życie stanie się wypełnieniem tych słów, a słowa te – dziś może mało rozumiecie – nabiorą sensu. Na wielu drogach świata, na licznych ścieżkach twego życia staje skrzyżowany znak, który kiedyś miał kształt realniejszy niż rzeczywistość, który kiedyś był ciężarem na miarę kosmosu, który kiedyś spłynął żywą krwią... i dlatego tutaj jesteśmy. Na początku wszystkich krzyży był ten jeden. Jego krzyż. Na początku wszystkich cierpień było to jedno. Jego cierpienie. Przyszliśmy, aby rozważyć cenę miłości.

Moment na Adorację Krzyża w ciszy

Tego właśnie chcę: abyś widząc mnie połamane, przypominał sobie zawsze o tylu twoich braciach, którzy żyją nieznani i dalecy, a którzy są tak jak ja złamani, zmiażdżeni, ubodzy, uciskani, chorzy, okaleczeni... Bez ramion, gdyż nie mają możliwości ani sposobności do pracy; bez nóg, ponieważ im zablokowano drogi życia i nie mogą postąpić kroku naprzód; bez twarzy, gdyż zabrano im honor i godność. Wszyscy o nich zapominają i odwracają się od nich plecami. Nie reperuj mnie. Zobaczmy, czy patrząc na mnie takiego właśnie, przypomnisz sobie o nich. I będą ci sprawiać ból. Zobaczmy, czy tak Połamany i Okaleczony będę ci służył jako szyfr dla zrozumienia cierpienia innych.

Moment na Adorację Krzyża w ciszy

Patrz, jest wielu, bardzo wielu chrześcijan, którzy prześcigają się w pobożności, w pocałunkach, w świątkach, w kwiatkach dla Chrystusa pięknego; a zapominają o swych braciach – ludziach–Chrystusach brzydkich, złamanych i cierpiących... I tego ja nie akceptuję. Jest wielu chrześcijan, którzy uspokajają swe sumienie, całując Chrystusa pięknego, dzieło sztuki, natomiast znieważają, kaleczą lub okradają małego Chrystusa żywego, jakim jest ich brat. Te pocałunki budzą we mnie odrazę i wstręt. Toleruję je i znoszę, bo muszę, na stopach mych wizerunków wyrzeźbionych w drzewie, lecz ranią one moje serce. Z tego powodu błagam cię, nie reperuj mnie...! Pozostaw mnie Połamany. Noś mnie, Połamane, przy sobie.

Moment na Adorację Krzyża i modlitwę w ciszy

Z Homilii Jana Pawła II wygłoszonej podczas Mszy św. w Sanktuarium Krzyża Świętego w Nowej Hucie, 9 czerwca 1979 (I pielgrzymka do Polski).

Krzyż jest głównym symbolem chrześcijaństwa. Wszędzie tam, gdzie Ewangelia zapuściła swoje korzenie, krzyż wskazuje na obecność chrześcijan. W kościołach i w domach, w szpitalach, w szkołach, na cmentarzach krzyż stał się wyraźnym znakiem kultury, która z orędzia Chrystusa czerpie prawdę i wolność, ufność i nadzieję. Kościół przedstawia światu krzyż jako „drzewo życia”, które pozwala poznać ostateczny i pełny sens istnienia każdego pojedynczego człowieka i całej historii ludzkiej. Odkąd Jezus uczynił zeń narzędzie powszechnego zbawienia, krzyż nie oznacza już przekleństwa, lecz przeciwnie – błogosławieństwo. Człowiekowi opanowanemu i dręczonemu przez grzech objawia on, że: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał Życie wieczne" (J 3, 16). Jednym słowem krzyż jest najwznioślejszym symbolem miłości.

Moment na Adorację Krzyża i modlitwę w ciszy

Chrystus... nie ma już rąk,
Ma tylko nasze ręce
by czynić Swoje dzieła.

Chrystus... nie ma już nóg,
Ma tylko nasze nogi
Aby iść dzisiaj do ludzi.

Chrystus... nie ma już głosu,
Ma tylko nasz głos
Aby mówić dzisiaj o Sobie.

Chrystus... nie ma już siły,
Ma tylko nasze siły,
By prowadzić ludzi do Siebie.

Chrystus... nie ma już Ewangelii,
Którą oni by jeszcze czytali.
Lecz to, co mówimy i czynimy,
Jest Ewangelią, która się właśnie pisze.

Moment na Adorację Krzyża i modlitwę w ciszy

Módlmy się:

Wszchemogący Boże, Syn Twój posłuszny Twojej woli poniósł śmierć na krzyżu, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni, spraw, abyśmy poznawszy na ziemi tajemnicę odkupienia, mogli otrzymać jej owoce w niebie. Amen

Duchu Święty, nie ukrywamy, że boimy się cierpienia i krzyża. Udziel nam mocy, byśmy w chwilach życiowych doświadczeń nie zwątpili, że Bóg nas kocha i zawsze daje szansę powrotu do czystego źródła miłości. Amen

Maryjo, stojąca pod krzyżem Jezusa, okaż się nam Matką w chwilach, gdy zaczniemy wątpić w zwycięstwo dobra nad złem; miłości nad nienawiścią; prawdy nad kłamstwem; życia nad śmiercią. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen

*Błogosławieństwo końcowe:
(każdy może je odmówić)*

Niech nas Bóg błogosławi, broni od wszelkiego zła i doprowadzi do życia wiecznego. Amen.



Wrażliwość na osoby starsze

Beata Dyko SOdC

„Wrażliwość na osoby starsze jest istotną cechą cywilizacji. Cywilizacja będzie się rozwijała, jeśli potrafi szanować rozsądek, mądrość osób starszych”. Papież Franciszek

W czasie koronawirusa na każdym kroku słyszymy o ochronie naszych seniorów. Chciałabym skierować kilka myśli właśnie do nich, do osób starszych, ale też do wszystkich tych, którzy na co dzień żyją z takimi osobami. Takie osoby są w naszych apostołatach, wiele pewnie żyje samotnie – do nich szczególnie posyła nas Pan Bóg.

Dziś, kiedy tyle się mówi o ochronie osób starszych, osób z grupy ryzyka zachorowania na Covid-19, pojawiła się we mnie taka myśl, że kto jak kto, ale nasi seniorzy zasługują na naszą uwagę, a i sam bł. Luigi Novarese też o nich pisał.

Nie chciałabym, aby żadna z osób starszych, schorowanych w tym właśnie czasie doświadczyła poczu-

cia, że do niczego się już nie nadaje. Póki co w naszym społeczeństwie staramy się ich chronić i oby tak było zawsze. Powszechnie wiadomo, że osoby starsze z wiekiem są bardziej wrażliwe, bezbronne, narażone na różnego rodzaju choroby i wreszcie na podstępna infekcję, taką jak koronawirus. Dlatego powinniśmy ich chronić za wszelką cenę i być blisko nich, chociaż poprzez telefon, by nie czuli się sami i opuszczeni w tym trudnym czasie.

Słowa, którymi chcę się z Wami podzielić, są też wskazówkami dla każdego z nas, w jaki sposób towarzyszyć osobom starszym, schorowanym. Myślę, że Bł. Luigi chciałby, abyśmy jako spadkobiercy jego duchowego testamentu i charyzmatu byli tymi, którzy niosą nadzieję, czasami nawet wbrew nadziei. W roku 1983, napisał on na łamach „L’Ancora della Salute” (Kotwica Zdrowia) wiele cennych uwag na ten temat.

„Szczuj starszego mężczyznę bez względu na jego stan. Jest osobą, która ma własne doświadczenie, która wciąż może dawać i która przeżywa upokorzenie bycia marginalizowanym, być może przez włas-

ną rodzinę, którą z trudem zbudowała. Podchodzenie do niego z szacunkiem, słuchanie go zamiast kierowania do niego samych słów musi być naszym zadaniem; zrozumienie i wspieranie jego bez względu na nastrój i otoczenie jest naszym obowiązkiem”.

Prawdziwe wsparcie jest wtedy, gdy po prostu jesteśmy blisko. „W podeszłym wieku ma się świadomość przeżytego życia, jakkolwiek by nie zostało przeżyte. Jeśli, nie daj Boże, życie było źle przeżywane, dana osoba musi przyjąć prawdę o popełnionym błędzie, a co za tym idzie, uznać to i okazać skruchę. (...) Starość sama w sobie jest już stanem cierpienia i jeśli doda się do tego sam wiek, łatwo wyczuwa się potrzebę nawiązania żywotnej relacji z Chrystusem Zbawicielem. Modlitwa i duch miłosierdzia to najlepsze współczynniki w takich sytuacjach. Dwa argumenty powinny stać się istotną pomocą:

1) Serce Jezusa – schronienie dla wszystkich. Trzeba nam zrozumieć, w jaki sposób Serce Chrystusa



Ukrzyżowanego zostało przebite włócznią i w konsekwencji pozostało otwarte na zawsze, czekając na dusze, za które się poświęcił. Przypowieści o miłosierdziu, a przede wszystkim o czynieniu miłosierdzia z Krzyża, są argumentami, które są bardzo ważne, aby otworzyć wszystkim oczy i dać każdemu nadzieję, pod warunkiem, że zostaną ujawnione z miłością i mocną delikatnością, z której wypływa chęć poznania prawdy i weryfikacji własnego życia.

2) Niepokalane Poczęcie – przywołane pamięci osób starszych. Niepokalana w roli matki, która zawsze kocha i nigdy nie rozpacza, jako matka, która czuwa nad naszymi krokami, która jest obok naszego krzyża tak, jak była przy Krzyżu Boskiego Syna. Poświęcenie się Najświętszej Dziewicy, aby mogła interweniować w naszym życiu „według tego, czego najbardziej potrzebujemy”, zawsze było skuteczne. Zwycięstwo łaski w duszach ludzi starszych daje radość i spokój tym, którzy się do nich zbliżają, jak ciepły zachód słońca w pogodny dzień. Są więc ocenami wydarzeń, rzeczy i okoliczności, które są dokonywane bez pasji, ze spokojnym spojrzeniem na tych, którzy wiedzą, że są odcierani od spraw tej ziemi.

Należy podkreślać i mówić, a w szczególności sposób cierpiącym i osobom starszym widzącym upływające życie – o wieczności istnienia, o tym, że dusza nie podlega śmierci. Przykład zmartwychwstania Chrystusa i naszego przyszłego zmartwychwstania jest mocnym argumentem, który należy rozwinąć we wszystkich jego elementach. Ponadto doświadczenie osób starszych jest cenne także dla apostołatu, dla inicjatyw, które chce się podejmować, a także ostrzega przed niebezpiecznymi niepowodzeniami.

W przypadkach otwartej, surowej i niedostępnej wrogości zwycięży nie argument siły, ale argument niewyczerpanej i ufnej miłości. Kto może powiedzieć z całą pewnością o stanie duszy, gdy jest ona sama

z Bogiem w bliskości jej odejścia? Wiemy tylko jedno, a mianowicie, że Jezus Chrystus za tę duszę stanął w obliczu męki i śmierci, więc na pewno wszystko zrobi, aby nikt z tych, których dał mu Ojciec, nie zginął”.

Na koniec chciałabym, by słowa papieża Franciszka były podsumowaniem tego wszystkiego, o czym mówił bł. Luigi Novarese i co chciałam Wam pozostawić, dziękując każdemu i każdej z Was, Drodzy Starsi, za to, że jesteście częścią naszego apostołatu:



„Starość jest w sposób szczególny czasem łaski, w którym Pan ponawia swoje wezwanie: wzywa do strzeżenia i przekazywania wiary, wzywa do modlitwy, szczególnie do modlitwy wstawienniczej; wzywa do bycia blisko tych, którzy są w potrzebie. Osoby w podeszłym wieku, dziadkowie potrafią rozumieć najtrudniejsze sytuacje: mają tę wielką umiejętność! A gdy modlą się za te sytuacje, ich modlitwa jest mocna, jest potężna!”.

„Waszą misją jest dawanie świadectwa o wartościach, które liczą się naprawdę i zostają na zawsze, ponieważ są wpisane w serce każdej istoty ludzkiej i zagwarantowane przez Słowo Boże. Jesteśmy powołani do działania na rzecz rozwoju kultury życia, dając świadectwo, że każdy etap egzystencji jest darem Boga i ma swoje piękno i znaczenie, nawet jeśli towarzyszy im słabość”.



Pamiętajcie. Nie jesteście sami. Pan Bóg jest obok każdego z Was i posyła Wam aniołów stróżów w postaci różnych osób, które chcą Wam towarzyszyć na tej drodze ku świętości.

Najdrożsi Przyjaciele misji!

*Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża
i dzieci z Fundacji Bethleem Mouda*

Dzieci z Fundacji Bethleem w Mouda chcą wyrazić wdzięczność za wielkoduszny dar Waszego serca. Papież Franciszek w swojej ostatniej encyklice „Fratelli tutti” nawiązuje do słów św. Franciszka z Asyżu, który „nazywa błogosławionym tego, kto tak kocha «swego brata będącego daleko od niego, jak gdyby był z nim». W tych kilku prostych słowach wyjaśnił istotę otwartego braterstwa, które pozwala rozpoznać, docenić i miłować każdą osobę niezależnie od bliskości fizycznej, niezależnie od miejsca na świecie, w którym się urodziła lub w którym mieszka” (*Fratelli tutti*, 1). Dziękujemy Wam za taką właśnie bratnią miłość i konkretne czyny, nieznające żadnego dystansu.

Ks. Janusz gorąco pragnął, by charyzmat bł. Luigiiego Novarese rozwinął się na kontynencie afrykańskim, wielokrotnie odwiedził Fundację i nawet podczas choroby, pomimo słabnących sił zawsze żywo interesował się misją Cichych Pracowników Krzyża w Kamerunie. Tym bardziej wymowny jest gest zbiórki ofiar pieniężnych związany z jego przejściem do życia wiecznego, przeznaczonych na cele Fundacji Bethleem. Wierzmy, że przed obliczem Pana ks. Janusz będzie się za nami wstawiał i jeszcze owocniej wspierał.

Nie jesteśmy w stanie inaczej podziękować jak poprzez ten skromny list i modlitwę dzieci. Pozostaniecie w naszej pamięci i w naszych sercach. Niech Wam Pan błogosławi wraz ze Swą Świętą Matką Maryją i z rzeszą świętych w niebie.

Mouda, 29.10.2020 r.



Dziękujemy za wsparcie!

Nasze misyjne konto:

33 1090 2079 0000 0001 2287 8675



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org